

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannym i wydaniu wieczornym. — w niedziele i święta tylko wydanie poranne, — natomiast w dni poświęcone tylko wydanie wieczorne

Odpoowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chetmickowski, za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochoński

Nr. 176

Poznań, niedziela dnia 17 kwietnia 1932

Rok XXVII

Przed powrotem Piłsudskiego

Warszawa, 16. 4. (Tel. wł.). — W nadchodzącym tygodniu należy oczekiwać ożywienia się życia politycznego.

W połowie tygodnia spodziewany jest powrót premiera Prystora z Krynicy, gdzie, jak wiadomo, bawi również prezes B. B. W. R. Sławek. We wtorek albo we środę oczekuje się powrotu ministra spraw wojskowych z Rumunii. Bawi on obecnie w Targowiste w majątności p. Skupieckiego, który gościł go już przed kilku laty. Następnie Piłsudski udaje się do Holkiczeni, gdzie stacjonuje pułk, którego jest szefem, oraz do majątności premiera Jorgi, który zaprosił go do siebie. (w)

Akcje Banku Polskiego

Warszawa, 16. 4. (Tel. wł.). — W sobotę akcje Banku Polskiego miały kurs 79 zł. (w)

Podróże min. Zaleskiego

Warszawa, 16. 4. (Tel. wł.). — Min. Zaleski wyjeżdża w niedzielę na dwa dni z Genewy do Paryża, gdzie spotka się z min. Kuehnem. (w)

Z dyplomacji do adwokatury

Warszawa, 16. 4. (Tel. wł.). — B. poseł Rzeczypospolitej w Rzymie, Angorze i Berlinie Roman Knoll, który przeszedł obecnie na emeryturę, zgłosił wniosek do warszawskiej rady adwokackiej o wpisanie go na listę adwokatów. (w)

Nowe opłaty na bezrobotnych

Warszawa, 16. 4. (Tel. wł.). — W celu większego zasilenia funduszu bezrobocia w niedługim czasie podwyższone zostaną opłaty paszportowe o 100 proc., prócz tego wprowadzone zostaną dopłaty do totalizatora. (w)

Zatarg o płace na G. Śląsku

Warszawa, 16. 4. (Tel. wł.). — W niedzielę wyjeżdża do Katowic główny inspektor pracy Klotz w celu uregulowania zatargu o płace w hutnictwie żelaznym. (w)

Komunikacja lotnicza Warszawa—Paryż

Warszawa, 16. 4. (Tel. wł.). — Od 2 maja zostanie wprowadzony letni rozkład lotów między Warszawą i Paryżem.

Odlot z Warszawy nastąpi o godz. 10.15, przylot do Pragi o godz. 14, do Strasburga o godz. 16, wreszcie do Paryża o godz. 20.20. (w)

Przeciwko polsko - niemieckiej ugodzie handlowej

Berlin, 16. 4. (Tel. wł.). W prasie niemieckiej zaczyna się podnosić głosy przeciwko zawartej świeżo ugodzie handlowej polsko - niemieckiej.

Odnośne artykuły zamieściła „Deutsche Tages Zeitung” i „Boersen Zeitung”.

Jest to najwyraźniej naganka kół prawniczych i agrarnych.

Epilog mordu żydowskiego w Wilnie

Prokurator Janowicz zemstał w czasie swego przemówienia

Wilno, 16. 4. (Tel. wł.). W sobotę, w drugim dniu procesu o zabicie w Wilnie ś. p. Stanisława Wacławskiego przez cały dzień przesłuchiowano świadków. Po zamknięciu przewodu sądowego prokurator i obrona wygłosili przemówienia. Na początku swego przemówienia prokurator Janowicz ze-

mdlał, wobec czego przywołano lekarza dr. Sieńgalawicza, który orzekł, że omdlenie nastąpiło wskutek wyczerpania nerwowego. Po pewnym czasie prokurator przyszedł do siebie i dokończył swe przemówienie.

Wyroku należy się spodziewać w poniedziałek w południe. (w)

Zacieśnienie sojuszu niemiecko-sowieckiego

Wspólny front sowiecko - niemiecki przeciwko traktatowi wersalskiemu

Moskwa, 16. 4. (PAT). Sytuacja na Dalekim Wschodzie i niewyjaśniona sprawa paktów o nieagresję z Francją i zachodnimi sąsiadami Z. S. R. R. wywołała w polityce sowieckiej ponowny silny zwrot w kierunku zacieśnienia sojuszu z Niemcami.

Z okazji 10-lecia podpisania układu w Rapallo oraz zatwierdzenia przedłużenia traktatu berlińskiego i układu arbitrażowego przez Radę państwa Rzeczy, prasa moskiewska zamieszcza długie artykuły. „Izwiestja” w związku z tem piszą o groźbie wojny na Dalekim Wschodzie i przygotowaniach do interwencji, która skierowana byłaby również i przeciwko Niemcom. Dziennik zaznacza, że układ w Rapallo jest potwierdzeniem stalinowskiej tezy o możliwości współpracy z krajami o odmiennym ustroju. Na innym miejscu w artykule historyczno - retrospektywnym dziennik podkreśla istnienie wspólnego frontu sowiecko - niemieckiego przeciwko Traktatowi Wersalskiemu i zwalczania

zwolenników zachodniej orientacji w Niemczech.

Organ wojennej Rady rewolucyjnej „Krasnaja Zwiezda” zaznacza, że Sojety nie uznają grabieżczego traktatu wersalskiego. Pismo twierdzi, że imperialistom zależy na zerwaniu przyjaźni sowiecko - niemieckiej, wskazując jako przykład zamach na radcę Twardowskiego.

Dziennik „Prawda” podkreśla przeciwnieństwa polsko - niemieckie (korytarz i Gdańsk), które wzmacniają układ rapalski.

Genewa, 16. 4. (PAT). Z okazji 10-tej rocznicy podpisania traktatu niemiecko - sowieckiego w Rapallo delegacja niemiecka wydała śniadanie na cześć delegacji sowieckiej.

W śniadaniu, tem wzięli udział ze strony niemieckiej: kanclerz Bruening, podsekretarz stanu v. Buelow i ambasador Nadolny. Ze strony zaś sowieckiej Litwinow i Lunaczarski oraz kilku członków obu delegacji.

Zamachy bombowe hitlerowców

W Baden Baden dokonano zamachu na gmach dyrekcji policji, a w Lahr zniszczono automat, sprzedający gazetę centrową

Berlin, 16. 4. (PAT.) Narodowi socjaliści dokonali ub. nocy zamachu bombowego na gmach dyrekcji policji w Baden-Baden. Z przejeżdżającego samochodu rzucono bombę, która zniszczyła wejście do lokalu posterunku policyjnego. W wyniku zarządzonego natychmiast pociągu aresztowano 5 sprawców zamachu i osadzono ich w więzieniu. Samochód został skonfiskowany.

W miejscowości badenkiej Lahr przy pomocy ładunku wybuchowego zniszczono automat, sprzedający ga-

zety centrową. Zamachowców schwycić nie zdołano.

Lipsk, 16. 4. (PAT.) W związku z likwidacją hitlerowskich bojówek szturmowych w ciągu dnia dzisiejszego demonstrujący w Dreźnie hitlerowcy usiłowali splondrować redakcję demokratycznego dziennika „Dreznener Neueste Nachrichten”. W wielu składach wybito szyby. Znaczna ilość przechodniów została dotkliwie poturbowana.

Policja musiała kilkakrotnie interwenjować, używając pałek gumowych.

Pogłoski o przeniesieniu centrali hitlerowców do Gdańska

Gdańsk, 16. 4. (PAT.) Wiadomości, które ukazały się w prasie francuskiej o zamierzonym przeniesieniu z Monachjum do Gdańska centrali hitlerowców oraz o przeniesieniu już tutaj części archiwum hitlerowców, wywołały żywy oddźwięk w prasie dzisiejszej.

„Danz. Volksstimme” podkreśla, że wiadomość ta nie odpowiada prawdopodobnie w szczególności istotnemu stanowi rzeczy. Jednak fakt pojawienia się jej jest jeszcze jednym dowodem tego, że uwaga Europy skierowana jest na Gdańsk i że w tych warunkach bezwład senatu jest w najwyższym stopniu szkodliwy.

Sytuacja w Niemczech po rozwiązaniu S. A. — Przeciwnieństwa w min. Reichswehry — Znamienny list Hindenburga — Oświadczenie gen. Groenera

Berlin, 16. 4. (Tel. wł.) Rozwiązanie S. A. staje się, jak to można było przewidzieć, punktem wyjścia do coraz dalej idących wstrząśnień.

Silne przeciwnieństwa co do tej sprawy, które już istniały, zaostrzyły się jeszcze bardziej i zaznaczyły na-

(Ciąg dalszy na stronie 6-tej).

Zamach na delegację niemiecką w Genewie?

Genewa, 16. 4. (PAT). Policja genewska otrzymała dziś wiadomość o projektowanym zamachu na szefów delegacji niemieckiej na konferencję rozbrojeniową.

W związku z tem zarządzona została wzmocniona ochrona hotelu „Metropol”, gdzie wspomniana delegacja zamieszkuje.

OFIARNOŚĆ NA CELE OŚWIATOWE
WZMAGNIA POTĘGĘ
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

W arabskim Tunisie

(Korespondencja własna)

Tunis, w kwietniu.

Arabski Tunis składa się z niezliczonej ilości wąskich i krętych uliczek, wybrukowanych kamieniem i przecinających się we wszystkich możliwych kierunkach. Jeżeli zdarzy się gdzieś urzec okno, wychodzące na ulicę, to jest ono umieszczone wysoko, zwykle maleńkie i zawsze gesto zakratowane żelazną kratą. Od czasu do czasu widzi się na ulicach gromadki bawiących się drobnych dzieci, ale wówczas drzwi sąsiadnych domów są nieco uchylone, aby oko matki mogło czuwać nad swawolącymi pociechami.

Sieć krzyżujących się z sobą uliczek posiada wiele zaułków i ślepo kończących się ulic, zamkniętych najczęściej kawiarnią lub łaźnią publiczną. Z lokali publicznych najwięcej ciekawości budzi arabska kawiarnia. Kawiarni i kawiarenek jest w mieście bardzo dużo. W niektórych, położonych przy główniejszych ulicach, znajdują się stoliki, stołki i ławy, lecz większość ich posiada tylko parę krzeseł, przeznaczonych dla gości europejskich, a pozatem jedynie szerokie podmurowania pod ścianami, pokryte matami. Na matach tych siedzą lub leżą odwiedzający kawiarnie Arabowie. A można powiedzieć, że nie ma prawie Araba, który, będąc w mieście, nie spędzałby kilku godzin na dobę w kawiarni, gdyż zastępuje mu ona wszystkie razem wzięte lokale publiczne, jakie wytworzyło dla swoich mieszkańców miasto europejskie. W kawiarni pije Arab z maleńkich filiżanek herbatę i mocną kawę lub gorącą herbatę z dodatkiem wonnych ziół, w kawiarni pali tytoń i haszysz, gra w bardzo popularne w świecie muzułmańskim warcaby, czyta gazetę, przypatruje się ulubionemu tańcowi węzów, a wreszcie siucha rozmaitych opowieści.

Sercem miasta arabskiego są jego bazyry handlowe, zwane sukami. Jest to nie tylko ośrodek życia handlowego, tętniącego nieprawdopodobnym wprost ruchem, lecz zarazem jakgdyby wielka wystawa typów ludzkich, przewalających się wielką falą od rana do zachodu słońca. W dzielnicy handlowej panuje z wieków średnich pochodzący podział na fuchy czyli cechy, z których każdy posiada swoją uliczkę lub kilka ulic, krytych zwykle przed słońcem i siatą sklepieniem lub poprostu deskami.

Samo kupno jakiegoś przedmiotu nie jest rzeczą tak prostą jakby się to zwykłemu śmiertelnikowi zdawało. Sprzedający i kupujący Arabowie prowadzą pertraktacje na temat upatrzonego przedmiotu całymi godzinami a nieraz się zdarza, że nawet kilka lub kilkanaście dni, spędzając długie godziny na pogawędce, picie kawy lub paleniu fajki. W bazarach co najmniej połowa towaru stanowi tandetę, sprzedawaną jako towar oryginalny.

nalny. Od falsyfikatów lyońskich, kupowanych po lichwiarskich cenach przez naiwnych Europejczyków, roi się zwłaszcza w dziale t. zw. starożytności tuniskich i broni.

Zupełnie natomiast odmiennie przedstawia się dzielnica żydowska, gdzie niema dla obcego bezwzględnie zakazu wchodzenia do wnętrza. — Wszedłszy więc na dziedziniec wewnętrzny, na którym koncentruje się życie mieszkańców całego domu, widzimy na dole wejścia do izb mieszkalnych a na piętrze duże ganki, zawieszone zazwyczaj suszącą się białoną. Stąd prowadzą schody na dach domu o powierzchni zupełnie płańskiej lub trochę tylko sklepionej, gdzie rozłożone są na słońcu jarzyny, zboże, skóry itp. przedmioty. Ten płaski dach domu arabskiego jest miejscem, gdzie uwieczniona poza murami ogniska domowego kobieta zażywa największej swobody, mogąc bez zaślony spędzać godziny wycieczki i przechodząc z dachu na dach sąsiedni, aby spotkać się z sąsiadkami.

Dla utrzymania pełnego obrazu tutejszego życia arabskiego należy też zwiedzić pałac Beja oraz jedną z jego siedzib letnich. Najciekawsza jest bez wątpienia wycieczka tramwajem do pobliskiej miejscowości Bardo, gdzie podziwiać można ślicznej i stylowy pałac pozornego władcy Tunisu, z nagrodzonymi wspaniałymi zbiorami rzeźb, architektury i malarstwa arabskiego a pozatem wykopaliską z Kartaginy i miast rzymskich na obszarze starożytnej Nubji.

Następnego dnia wsiadamy do tramwaju i w ciągu pół godziny dojeżdżamy do najciekawszego w starożytności miasta, założonego przez mityczną córkę króla Pygmaliona — Dione.

Dzisiejsza Kartagina składa się z katedry św. Ludwika, muzeum, klasztoru oraz kilkudziesięciu wil i domków osadników-plantatorów winorośli. Szczątki murów i nekropolii fenickich ukryte są gdzieś głęboko w ziemi lub rozrzucone po jej powierzchni. Powrotem w świat rzeczywistości jest tu zwiedzenie niedaleko, na stromym brzegu przylądka położonego miasteczka arabskiego Sidi-Bou-Said. Jest to naprawdę jedno z najpiękniejszych osiedli arabskich, jakie można zobaczyć w Tunisie.

Dochodzi się do niego ścieżką nadmorską wśród olbrzymich agaw, o-punkcji i innych egzotycznych roślin. Wśród wspaniałych ogrodów leżą ukryte letnie mieszkania bogatych Arabów. Z tych nadmorskich pałacyków wychodzą szczególnie kryte ganki, długości paruset metrów, które schodzą z góry do łazienek, leżących na brzegu morza, żony Arabów. Łazienki te są zbudowane w ten sposób, że nie dopuszczają do wnętrza wrota ciekawego: w oknach ich znajdują się gęste podwójne okratowania.

Wracamy z nad morza i wchodzimy w wąskie i kręte uliczki. Białe domy o płaskich dachach łączą się po obu ich stronach w długie mury. W środku miasteczka, które nie ma dzielnicy europejskiej, znajduje się popularna kawiarnia „Phare“ do której prowadzą szerokie kamienne schody. Z tarasu tej kawiarni, gdzie na matach godzinami leżą grupy mężczyzn, w burnusy odzianych i popijających gorącą kawę, rozciąga się czarujący widok na turkusowe morze, po którym zwolna przesuwają się małe żaglowce rybackie o kolorowych, wydętych żaglach. Widok to rzeczywiście niezapomniany. W. S.

W kraju i w świecie

Sojusze

Z wyjątkiem p. posta Cata - Mackiewicza z B. B. nie widzę już nikogo, kto by chciał powrócić do oświetlonej tydzień temu sprawy twierdzeń, jakoby niepowodzenia polskie obecne w zakresie uzyskania pożyczek we Francji plynęły z winy opozycji, a także i p. Mackiewicz woli i musi odwracać porządek rzeczy, gdy pisze:

„P. Stronicki... twierdzi, że pożyczek z Francji nie otrzymujemy dlatego, że był Brześć...” („Słowo“, nr. 84).

Nie nie twierdziłem i cierpliwie nie odzywałem się w tej sprawie. To nie ktokolwiek z nas, lecz główne pismo obozu rządzącego („Gazeta Polska“ nr. 91) wszczęło tę sprawę, twierdząc z powołaniem się na francuski dziennik socjalistyczny, iż oświadczenia p. Rybarskiego o pożyczkach psują nam robotę w Paryżu. Wówczas wykazałem na tem miejscu (10-go b. m.), że streszczenie wzmianki o słowach p. Rybarskiego w piśmie francuskim („Le Populaire“ z 29-go ub. m.) zatajało, iż we Francji powoływano się wyraźnie na zeznanie p. Rybarskiego wobec sądu w rozprawie b. więźniów brzeskich. A jasną jest rzeczą, że za niepomyślne dla nas we Francji wrażenia i nastroje z powodu Brześcia i wszystkiego, co za nim poszło, nie opozycję winić należy.

Lecz p. Mackiewicz wypowiada tu jeden z tych niezrównanych poglądów, których posiadał tajemnicę:

„Brześć był walką z socjalizmem w pierwszym rzędzie. To też, jeżeli Brześć będziemy rozpatrywać z punktu widzenia finansowego, to oczywiście mógł on pożyczce raczej pomóc, niż zaszkodzić. Kraje, które zwalczają u siebie socjalizm, zasługują na większe finansowe zaufanie, niż kraje, które mu ulegają.”

Tylko czekać, jak p. Targowski ze swej placówki pożyczkowych starań w Paryżu zacznie telegrafować:

— Są trudności, szybko drugi Brześć, a będzie pożyczka.

Równocześnie z temi niedobrymi wiadomościami pożyczkowymi, mianowicie o całkowitej niemożności uzyskania na rynku francuskim czegoś nowego, takiego jak 600 milionów fr. dla Czechosłowacji, oraz o ciężkim porodzie uszczuplonej drugiej raty pożyczki kolejowej śląsko - bałtyckiej, nadeszły z lewicy francuskiej głosy pism i polityków, niechętnie sojuszwowi francusko-polskiemu.

Po stronie obozu rządowego stosunkowo najroztropniejszą były te odgłosy, które przeciwdziałały trwałemu podstawy sojuszu francusko - polskiego chwilowym podrażnieniom, np.:

„Sojusz polsko-francuski przeszedł najcięższą próbę, przeszedł próbę życia, trwa już dziesięć lat z górą... Wynika on z istotnych i prawdziwych interesów obu krajów... W ciągu tych lat minionych sojusz polski okazał się sojusznikiem rozsądnym i wbrew wszelkiej propagandzie wrogiej nietylko nie awanturniczym, lecz bardzo umiarkowanym w swojej polityce międzynarodowej...” („Gazeta Polska“ nr. 92).

Owszem, takie spokojne stwierdzenia są, w odpowiedzi na podrażnienia na lewicy francuskiej, jeszcze właściwie najpożyteczniejsze. Pismo pomajowe liczy tu, z pewnym zaparciem się, lata do

dziesięć, a nie do sześciu tylko, oraz odzignęła się, z jeszcze większym zaparciem się, od awanturniczej polityki zagranicznej. W każdym razie w tej trwałości, obopólnym pożytku i spokoju polityki i współpracy tkwią istotne pierwiastki wartości i siły sojuszu.

Podobnie słuszne ujęcie:

„Sojusz polsko-francuski jest żywotnym interesem ohydwy krajów, przetrwał on różne obciążenia, różne zmiany na tym czy innym odcinku myśli politycznej, przetrwał dalsze lat dziesiątki, gdyż u kolebki naszego sojuszu stało nietylko uczucie serdecznej przyjaźni, ale i wielka moc, tj. nakaz życia i jego wymowa.” („Il. K. C.“ nr. 95).

Mniej już udatne były w tych samych i niektórych innych pismach obozu rządzącego głosy lekceważące polityków i pisma lewicy francuskiej, występujące przeciw sojuszwowi, oraz wogóle całe to zjawisko. Nie trzeba głów w piasek chować. Francja dzisiejsza rządzi się zupełnie inaczej niż pomajowa Polska i nie ma dla takich, jak u nas, rządów zrozumienia. To jest powszechne we Francji, od prawicy do lewicy. Naogół trzeba mieć wielkie uznanie dla oględności i powściągliwości, zarówno na prawicy jak i przeważnie na lewicy francuskiej, w powstrzymywaniu się od ujawniania poglądów, które tam istnieją o stanie rzeczy u nas. Jest to objaw wytrawności politycznej, która różniła rzeczy przejściowe i trwałe. — Przeciąganie tej struny byłoby jednak także lekkomyślne. Narody dzisiejsze starannie dbają o znajomość i przyjaźń i nieprzysięgi. Niema w tym względzie bardziej nierozumnego i bardziej błędnego zdania niż: nie ich to nie obchodzi!

Dalej, aniżeli głosy innych pism obozu rządzącego, idą wywody p. pos. Mackiewicza, który tak mówi:

„Czy Francji jesteśmy potrzebni? Ależ tak, nawet bardzo! Jesteśmy zandarmem, który stoi nad karkiem Niemiec i powiada mu: pamiętaj o traktacie wersalskim, pamiętaj, że jesteśmy 30-milionowym państwem, które oto dlatego tylko istnieje, aby w razie potrzeby umrzeć za nienaruszalność traktatu wersalskiego. Francji taki sojusznik jest potrzebny, to pozwala jej prowadzić, kiedy zechce, filoniemiecką politykę, pozwala mieć swobodę ruchów. Ale Francja wie, że tej polityki nie zmienimy. Pożyczki nam pieniądze, będziemy prowadzili tę samą wersalsko-antyniemiecką politykę, nie pożyczki, będziemy czynili to samo. Trzeźwy rentjer francuski odrazu sobie myśli: po kiego diabła pożyczka, kiedy mamy to darmo... Francja woli pieniądze swe kierować do państw naddunajskich, oddawać je w ręce o wiele mniej pewne, niż nasze. Woli, bo tam ma coś do zyskania, ma kogoś do skaptowania. A tu w Polsce ma wiernego stróża, który pilnuje lojalności Niemiec i z roku na rok swe stosunki z Niemcami pogarsza... Muszę się zastrzec, że nigdy nie myślałem o przeciwstawieniu franko-polskiemu sojuszwowi sojuszu niemiecko-polskiego. Jestem dalszy od tej myśli, niż może sami endecy. Jestem zwolennikiem francusko-niemiecko-polskiego porozumienia.” („Słowo“, nr. 84).

W wywodach tych tkwi przede wszystkim pewien pierwiastek pożyteczny. Mianowicie przyznanie, że nam we Francji pożyczek nie dają, nie mając wielkiej potemu skłonności. Zawsze bliższe to jest prawdy, niż zwykłe gada-

nia, że nie dostajemy pożyczek tak samo, jak i inni, gdyż niema pieniędzy.

Ułomności rozumowania tego zaczynają się natomiast tam, gdzie przesądza ono w bystrości. Pogląd, że Francja o nas nie dba, bo i tak jest nas pewna, jest bardzo naiwny. Lepszy byłby już pogląd, że wtedy mniej dba, gdy jest mniej pewna. Sojusze opiera się na rachunku poważnie pomyślanym, niż zaniebdywanie rzeczy przyjaźni niepewnych, lub podniecanie przyjaźni brykaniem. Gotowość świadczeń dla sojusznika idzie w parze z jego wartością, a nie maleje w stosunku odwrotnym do jego pewności. Jeżeli są objawy ociągania się, znaczy to, że pogarsza się pojęcie o wartości sojusznika.

Jeśli zaś p. Mackiewicz pnie, że porozumienie francusko - niemiecko - polskie polegałoby na wyścigach między Francją i Niemcami w nadskakiwaniu Polsce, zazdroścę mu różowego na świat spojrzenia.

STANISŁAW STRONICKI.

Wnuk Prezydenta zmienia nazwisko

Warszawa, 16. 4. (Tel. wł.). — Wnuk Prezydenta Rzeczypospolitej Józef Janusz Zwistocki złożył podanie do władz o zezwolenie na zmianę nazwiska Zwistocki na Zwistocki - Mościcki. (w)

Nowy dziennik żydowski

Warszawa, 16. 4. (Tel. wł.). — W sobotę ukazał się w Warszawie nowy dziennik w języku żydowskim, poświęcony specjalnie sprawom giełdowym i handlowym. (w)

Zamordowanie metodystki

Warszawa, 16. 4. (Tel. wł.). — W sprawie zamordowania metodystki Mottówny aresztowano rodzinę Hanny Bałabanówny, którą ochrzczono w przeddzień mordu.

Rodzina Bałabanówny odnosiła się do sekty bardzo napastliwie. (w)

Opady śnieżne we Włoszech

Wenecja, 16. 4. (PAT). Z okolic górskich sygnalizują nową falę intensywnych opadów śnieżnych. Góry, otaczające pobliskie Belluno, są pokryte śniegiem. W Agordo powtarzają się stale gwałtowne burze śnieżne.

Naogół temperatura obniżyła się i po krótkotrwałym okresie pięknych dni wiosennych daje się odczuwać powrót zima.

Amerykański humbug

Nowy Jork, 16. 4. (PAT). Według doniesień „New York News“ oświadczył przyjaciel Lindbergha Breckenridge prowadzi obecnie rokowania z osobami, które utrzymują, że dziecko Lindbergha znajduje się w ich posiadaniu. Osoby te miały zażądać wypłacenia im dodatkowo 20.000 dolarów. — Twierdzą one, że nie wypełniły zobowiązania i nie oddały dziecka, ponieważ nie otrzymały 70.000 dol., których pierwotnie zażądały.

ARKADY FIEDLER

WŚRÓD KOROADÓW NAD IVAHY

ILUSTROWANA
POWIEŚĆ EGZOTYCZNA.

(Dokończenie).

53)

Potem już więcej nie poruszamy drażliwej sprawy. Zły humor kapitona szybko mija. Jesteśmy przecież przyjaciółmi i uświadomiamy sobie, że przyjaźń nasza, przyjaźń mężczyzn, opiera się na ważniejszym, głębszym podłożu. Nie może jej podkopać sprawa z dziewczyną. Dziewczyna — to głupstwo, to nic nie znaczący epizod. Wogóle kobiety Koroadów nie mają żadnego głosu, a tem mniej wtedy, gdy chodzi o przyjaźń wśród mężczyzn.

XLIV.

W owe dni, przepojone zapachem nadivahenskiej puszczy, jakże daleko odsuwa się od nas Europa. Cywilizację zostawiamy gdzieś poza sobą, za rzekami i lasami. Nie słyszmy odległego jej poszeptu, natomiast coraz bardziej na-

stawiamy się na krzyk papug, przelatujących rano i wieczorem ponad Rosinhem, i coraz lepiej rozumiemy tajemniczą wymowę wodospadów Marequinhy i Barboletty. Gdy siedzimy w kole Koroadów i kraja kuja szimaronu, niema między nami wielu słów. Słowa są zbyt ciche, gdy przemawia prawdziwa życzliwość i przyjaźń, głęboka jak puszcza a prosta jak dusza tych dorosłych dzieci. W owe dziwne, słoneczne dni zapada się mur, istniejący między nami i rzekomo nieprzebyty, mur odmiennych ras, języków, kultury, nawyków i myślenia i pozostaje tylko człowiek, dobry i życzliwy, i przemawia do dobrego człowieka. Puszcza nabiera jasnej duszy i wyrazu.

Owe dni wydają mi się snem, i kto wie, czy to nie najszczęśliwszy sen, jaki kiedykolwiek śniłem i śnić będę.

Pewnego poranku kończy się indyjska sielanka. Najwyższy czas wracać do swoich. Pazio zwoluje całe teldó i wypłaca, co się komu należy. Każdy coś dostaje, oczywiście najwięcej Bastjon i Zinjó. Razem zliczwszy, śmiesznie niska suma. Zinjó przyrzeka, że niebawem odwiedzi moją wyprawę w Candido de Abreu wraz z Bastjonem i kilku innymi

Koroadami, z czego jestem bardzo rad. Potem uścisną rękę, wiele zakłopotania i wychodzimy z ranszy kapitona. Indyjanie pozostają w chacie, a nas wychodzi tylko trzech: Jolico, który przewiezie przez Ivahy, Pazio i ja.

Po drodze do rzeki przystaję, trawiony niepokojem i rozglądam się. Nigdzie niestety niema młodej indjanki. Nie widziałem jej wcale od czasu pamiętnej rozmowy z Zinjem i również nie było jej dziś przy pożegnaniu. Poprostu znikła. A chętnie wręczyłbym jej jaki podarunek na pamiątkę. Niestety, niema jej.

Podczas przeprawy przez rzekę milczymy. Wtem krew uderza mi do głowy, serce bije gwałtownie. U góry na wysokim brzegu, który przed chwilą opuściliśmy, pojawia się dziewczyna. Stoi na tle zieleni drzew, z piersią naprzód podana i bezustannie patrzy na naszą łódź przynikającym, badawczym wzrokiem. Wychodzące słońce podkreśla całą jej samoistną, uroczą krasę, jak wspaniałą, żywy posąg urody kobiecej. Na jej ramieniu siedzi młoda małpka, która bezwiednie głaszcząc piaseczotliwym, miękkim ruchem dłoni.

Zegnam dziewczynę zdaleka ręką. Lecz ona na to wcale nie odpowiada. Trwa nadal wyniosła i nieruchoma z wlepionym w nas wejrzeniem. Biedne, urażone dziecko, co doznało zawodu, zapewne pierwszego w życiu. Ogarnia mnie żal i poczucie winy.

Dobijamy do drugiego brzegu i wsiadamy.

— A logo! — A logo! — A logo! Podawszy sobie dłonie, rozchodzimy się. Jolico odbija od brzegu.

Waham się. Nie idę za Paziem. Wciąż na drugim brzegu stoi i czeka dziewczyna. A nuż, gdyby tak zmienić plany, skrzyknąć Pazię, który już wszedł do lasu, i Jolico, który oddala się na rzece i oświadczyć im, że wracamy do telda?

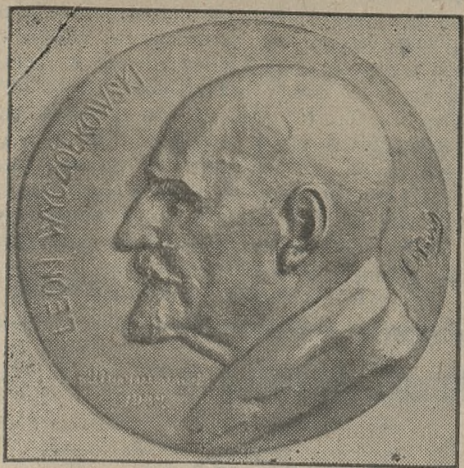
Wtem Pazio woła na mnie z głębi lasu donośnym głosem, ażebym nie zwlekał i trzymał się ścieżki.

Trudno, ma słusność, będę się trzymał ścieżki. Rzucam ostatnie spojrzenie na Ivahy, a potem jeden krok w gęstwinę zakrywa mi już wszystko.

Jeden krok.

Koniec

Wyczółkowski jako malarz polskich zabytków



Plakietka Władysława Marcinkowskiego — Leon Wyczółkowski.
Fot. R. S. Ulatowski.

Osiemdziesiątą rocznicę urodzin Profesora Wyczółkowskiego uczcił Poznań szczególnie uroczystie. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych urządziło wystawę prac Jubilata, wydano osobną książkę pamiątkową o bogatej treści, a w niej, oraz w artykułach, które dzienniki na tę uroczystość zamieściły, powiedziano bardzo wiele o samej osobie Mistrza i o jego bogatej i wszechstronnej twórczości. W kalejdoskopie wszakże tych wypowiedzi się przyjaciół, artystów i ludzi nauki, przy wyliczaniu mnogich walorów sztuki Wielkiego Artysty, nie podniesiono dostatecznie jednego, który nie wysuwa się wprawdzie na plan pierwszy, nie mniej jednak odgrywa bardzo poważną rolę w twórczości Mistrza i niejako dopełnia miary tej doskonałości. Tym walorem jest u Wyczółkowskiego niezwykła zdolność głębokiego wczuwania się w ducha naszej dawnej sztuki.

Duszę naszych dawnych świątyń mistrz Wyczółkowski zna doskonale, on zgłębił ich tajemnicę i ich melodię wyczarowuje na nowo w swoich dziełach. Słaba ich pieśń przyciszona wiekami, wzmocniona mocą niezwykłego talentu, rozbrzmiewa na jego harfie znów wielka, potężna, jak dawniej.

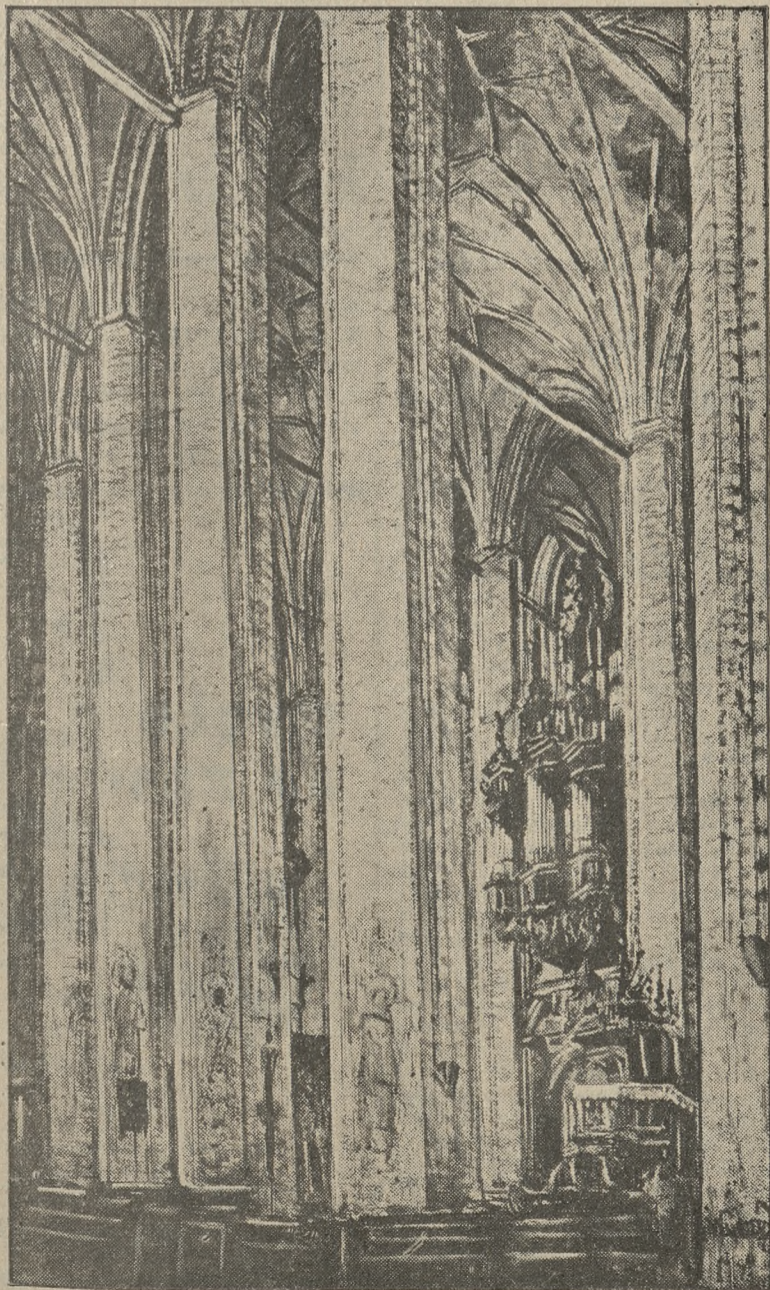
Mistrz Wyczółkowski jest przewodnikiem niezrównanym. Idąc za nim ścieżkami jego sztuki, wychodzi się wysoko, tam, gdzie horyzont się rozszerza, gdzie ukazują się nowe niespodziewane widoki. Prowadzi nietylko w krainę przyrody, nietylko

uczy patrzeć na piękność kwiatów, majestat gór, grozę zwalów chmur — odczuwać poezję blasku słońca, ale też uczy rozumieć i kochać naszą dawną sztukę.

Jest wprost zdumiewającym i podziwianym godnym, jak on ją rozumie i jak głęboko czuje. Rzeklibyś, otwierają się bramy Sezamu i wchodzi się bez trudu w nieznaną krainę. Zabytek pod jego pędzlem ożywia się, mówi, nabiera blasku, otwiera swą tajoną duszę: kościół Marjański wystrzela smukłą sylwetą w górę z poród otaczających go domów, majestatyczny Wawel króluje nad miastem, sarkofagi królewskie ożywają się, z ołtarza wylania się przejmująca do głębi ciemna postać Chrystusa na krzyżu. Idą potem długim szeregiem świątynie, ratusze, ołtarze, sarkofagi, figury — gotyki, renesanse i baroki.

Obok wirtuozostwa formy, wspaniałej gry światła i świetnie odmawanego nastroju, jest tu jeszcze coś więcej: wycucie samego zabytku. — Czyż można dobitniej, zwięźlej i trafniej uchwycić istotę myśli architektonicznej, niż to uczynił Wyczółkowski we wnętrzu kościoła P. Marji w Toruniu. Jedno spojrzenie na te cztery kolumny, ujęte tak prosto, mówi więcej, niż mozolne studjum całego kościoła. Uchwycenie istoty gotyku jest wprost niezrównane: ten wspaniały rozmach filarów, strzelających w górę, to rozpięte gdzieś hen, wysoko, gwieździste sklepienie, te delikatnie barwą znaczone idealne postacie Świętych na filarach. Innym razem potęgą i moc zwartej bryły ratusza toruńskiego z dumnie wznoszącą się wieżycą. Cały duch gotyku pomorskiego, duch śmiały i potężny, odzwierciedla się w dziełach Wyczółkowskiego. Tak samo Świecie. Bryła tego kościoła, jego konstrukcja, jej części składowe, logika i sens tej budowy, jak mistrzowski są tam ujęte, jak idealnie zespolone z pejzażem, z nastrojem słotnego dnia. Wyczółkowski wybiera zawsze tak trafny punkt widzenia, tak umie wypuklić właściwe cechy, że osiąga ten ideał wyrazu.

A jednak oddając tak wiernie, tak bezinteresownie duszę, nastrój i walory dawnej sztuki, Wyczółkowski nie przestaje ani na chwilę być sobą, nie traci nic ze swej indywidualności, przeciwnie nawet, styl jego własny staje się tem wyraźniejszy, tem wspanialszy, im głębiej sięga w arcyzm zabytku.



Leon Wyczółkowski — Wnętrze Kościoła P. Marji w Toruniu.

Na czem ta sztuka polega, bardzo trudno określić. Używa do tego Mistrz sposobów przeróżnych, a tak znacznie różniących się od siebie, że ta jego umiejętność nie da się sprowadzić do żadnego podstawowego sposobu, do żadnej generalnej recepty.

Nie wytłumaczą tego używane przez Mistrza najwyższe środki techniczne, ani jego zasady kompozycyjne. Sposób jest za każdym razem inny, stosownie do tego, co mu dyktuje jego najgłębsze poczucie. Raz rysuje kościół z wysoka w sylwecie poprzez dachy domostw, innym razem staje z boku i daje bryłę wypracowaną w każdym szczególe, to znów wchodzi do wnętrza i obiera za cel swej obserwacji szczegóły, zdawałoby się dowolny, kiedy indziej znowu rzuca na papier jakiś dziwny przekrój szczytów domów i kościelnej apsydy, albo też z daleka zaznacza lekko kontury budowli wylaniających się z poród drzew. Za każdym jednak razem mamy pełnię przeżycia dawnego zabytku, mamy jego istotę, jego duszę. Czyż tonąca we mgłę sylweta Wawelu jest może mniej istotna w ujęciu jego charakteru, niż rysowana z bliska katedra wawelska? Tak

samo w rzeźbie: fragment mówi za całość, całość zaś — to nie suma, lecz dusza zbiorowa szczegółów.

Wierność w odtwarzaniu dawnych dzieł sztuki posuwa Wyczółkowski aż do oddania materiału, z jakiego zabytek jest zrobiony. Do tego służą Mistrzowi jemu tylko znane sposoby techniczne. Jak charakterystycznie oddana jest cegła we Farze w Świeciu, jak doskonale podchwycona ta cecha ceglanego gotyku, jak znów wirtuozowsko przeprowadzona skala odcieni plastycznych w koronowskim Aniele, gdzie ostro cięte fałdy szat na biodrach tak cudownie kontrastują z miękkim wypracowaniem skrzydeł.

Z tego jednak nie wynika naturalnie, aby dzieła Wyczółkowskiego były tylko czystym i doskonałym odbiciem odtwarzanych przez niego zabytków. Są one tworem równoległymi, stworzonymi na wzór i podobieństwo sztuki dawnej, ale własnymi i indywidualnymi. Nigdy nie było o-bawy, aby Wyczółkowski zatracił się w zabytku, a zabytek zatracił coś ze siebie na obrazie Wyczółkowskiego. Niema rywalizacji między nimi, tylko cudowna współpraca.

DR. WITOLD DALBOR.

Karol Hubert Rostworowski

(Przed „prapremjera“ najnowszej Jego sztuki: „U mety“).

W przyszły czwartek ujrzy Poznań najnowszą sztukę Karola Huberta Rostworowskiego. Nosi ona tytuł „U mety“, a znakomity autor powierzył jej pierwszą sceniczną realizację naszemu Teatrowi Polskiemu. Nie po raz pierwszy spotyka się nasze miasto z tym zaszczyttem. Rostworowski już po pierwszym poznańskim wystawieniu „Judasza“, w którym rolę tytułową odegrał i reżyserję prowadził dyr. Szczurkiewicz, stał się entuzjastą naszej sceny i pozostał jej w tem wierny, czego najlepszym dowodem, że obrał Teatr Polski na miejsce swej „prapremjery“, następującej bezpośrednio po uwieńczeniu autora państwową nagrodą literacką.

Z notatek kronikarskich wiadomo już, że „U mety“ jest ciągiem dalszym i dokończeniem cyklu, rozpoczętego „Niespodzianka“ i „Przeprowadzka“. Nie znaczy to, aby najnowsze dzieło Rostworowskiego potrzebowało w tamtych sztukach jakby komentarza czy uzupełnienia. Tak jak „Przeprowadzka“ tłumaczy się sama i stanowi zamkniętą w sobie całość — taksamo „U mety“ jest skończonym obrazem życia, mimo że paru osobami wiąże się z poprzednimi członami cyklu. Tylko los głównego bohatera: owego Franka z tamtych sztuk, zamyka się i wypełnia. Zamknięcie to jest jednym z mistrzowskich chwytów Rostworowskiego, jak wiedzą wszyscy, którzy treść sztuki znają. Trzeba sięgnąć chyba do „Kaliguli“, aby natrafić w całym dramacie polskim na podobną świetność techniki teatralnej i głęboki duchowy podkład efektu — nie mówiąc oczywiście o myśli i uczuciu społecznym, które zawsze przenika twórczość Rostworowskiego do najgłębszej fibry.

W chwili gdy na czole znakomitego poety spoczął laur nagrody państwowej i gdy mamy go gościć w naszym mieście — a przyjazd swój przyobiecał, mimo, że zdrowie Mu ostatnimi czasy niezbyt dopisuje — warto przypomnieć kilka głównych dat z Jego życia. W pełni rozkwitu twórczego znajdujący się poeta liczy obecnie lat 55, urodził się mianowicie w r. 1877 pod Krakowem, w Rybnej, z ojca Joachima i matki Heleny z Moszyńskich. Po ukończeniu gimnazjum św. Anny w Krakowie, udał się na studia uniwersyteckie do Halli nad Saalą, poczem przeniósł się na wszechnicę lipską, gdzie w latach 1900 — 1907 prowadził gruntowne studia z zakresu filozofii ścisłej, poświęcając się równocześnie z zapalem muzyce. Nie każdemu wiadomo, że Rostworowski jest wykwalifikowanym pianistą i muzykiem wogóle — że również komponował, czego ślad pozostał między innymi w wydanym w Krakowie zeszycie pieśni. Muzyczność jego wiersza i wspaniały „kontrapunkt“ scen zbiorowych mają niezawodnie źródło w talencie muzycznym, rozwiniętym przez gruntowną naukę.

Dalsze studia uniwersyteckie zawiodły go jeszcze na rok do Berlina, poczem wrócił do kraju i osiadł w Czarkowach nad Nidą, w dawnym Królestwie Polskiem. Tam przystąpił do studjów historycznych, mających go przygotować na tworzenie „Judasza“. Literatury próbował już dawno przedtem, pierwsze jego poezje sięgają roku 1901. Pierwsza sztuka sceniczna, którą było

„Echo“ ukazała się wszakże na scenie krakowskiej dopiero w r. 1911. Poprzedził ją zresztą dramat „Pod górę“, napisany w r. 1910, chociaż wystawiony dopiero w ośm lat później pod zmienionym tytułem („Bratnie dusze“) i w gruntownej przeróbce. Rok 1913 zdecydował o twórczości i Rostworowskiego i o jego stanowisku w polskiej literaturze dramatycznej. Był to rok „Judasza z Kariothu“. Wystawiony w Krakowie po raz pierwszy, rozgłosił „Judasza“ odrazu imię swego twórcy po wszystkich ziemiach polskich. Poznań był drugim miastem, w którym znakomite to dzieło ujrzało światło ramy.

Gdy wybuchnęła wojna, Rostworowski znajdował się w Czarkowach, zajęty studjami historycznymi do „Kaliguli“. Wojska rosyjskie spaliły wspaniałą siedzibę Pusłowskich. Rostworowski uszedł z życiem i osiadł w Krakowie, gdzie przy huku dział, dolatującym z pod Wieliczki, kończył swoje potężne dzieło. Długo trwała praca nad ostatecznym wyczyszczeniem „Kajusa Cezara Kaliguli“. Rostworowski stawia sobie niesłychanie wysokie wymagania. Ale już na początku roku 1917 potężna tragedia była gotową i została wystawiona w Krakowie, z przedwczesnym zgasłym genialnym Bończą w roli tytułowej. Był to drugi olbrzymi sukces talentu i myśli Rostworowskiego. Obszedł też „Kaligula“ po wojnie wielkie sceny polskie, pamiętamy i Poznańowi z czasów, gdy przez dłuższy czas gościł w Teatrze Wielkim Solski, który do swych wielkich kreacji zalicza i Kaligulę.

Po wojnie pozostaje Rostworowski wiernym Krakowowi. Stamtąd też kolejno wychodzą jego dzieła: „Miłosierdzie“, „Straszne dzieci“, „Zmartwychwstanie“, „Antychryst“, wreszcie „Niespodzianka“ i „Przeprowadzka“, do których przyłącza się obecnie człon ostatni: „U mety“.

Teatr Polski od dłuższego czasu zaczął pracę nad tem najnowszym dziełem Rostworowskiego. Wymaga ono gruntownych przygotowań, jest bowiem teatralnie nader wdzięczne, lecz i trudne. W ustawicznej styczności z autorem prowadzi dyr. Szczurkiewicz swoją pracę reżyserską, której wyników czekamy z najwyższym zainteresowaniem. Poznań będzie we czwartek jakby centrum polskiej teatralnej. Cała polska opinia kulturalna wyczekuje z napięciem, co przyniesie nam najnowsze dzieło znakomitego pisarza. Będzie to święto literackie w całym znaczeniu słowa.

Spis mieszkańców miasta watykańskiego

Niedawno podany został do publicznej wiadomości spis mieszkańców Miasta Watykańskiego. Ze spisu tego, sporządzonego pod datą 31 grudnia r. ub., wynika, że Miasto Watykańskie liczy 994 mieszkańców, w tem 771 obywateli watykańskich i 283 zamieszkałych tam obywateli innych państw. Obywateli, urodzonych na terenie miasta, Miasto Watykańskie posiada zaledwie 11. Pod względem narodowościowym najsilniej reprezentowani są Włosi (836) następnie Szwajcarzy (115). Z przedstawicieli innych narodowości mieszka w Mieście Watykańskim 10 Niemców, 9 Francuzów, 5 Hiszpanów, 2 Holendrów, oraz po jednym przedstawicielu sześciu innych narodów, w tem również jeden Polak.

DBAJ O ZĘBY — BĘDZIESZ ZDRÓW.

TP 963

„Italia współczesna“

(Rzym, 1932)

Książka, którą właśnie czytać ukończyłem, przypominała mi wiosnę Ale nie tą obecną, której się doczekać nie możemy, lecz dawniejszą i jedną z ważniejszych wiosen wojny światowej, bo z r. 1915. Kwiecień był wówczas rozstanieczony i gorący, niezmierzony koniec maja, my zaś siedzieliśmy kolkiem, na wygnaniu w małej miejscinie morawskiej zwanej Kromieryżem, gdzie kiedyś za „wiosny ludów“ Fr. Smolka w starym pałacu biskupów olomunieckich przewodniczył obradom sejmu wiedeńskiego. Zebrała się nas garstka rozmaitych wysiedleńców, przestępców, maroderów i innych łazików. Był Szafran Srebro, Prugar, Blyskal, bo rozmawiać się ludzie nazywają i był też Dante Fiorentu (z akcentem na pierwszej od końca). Za jakiegoś ciężkiego przewiny austriackie wysiedlono go z Trydentu na Północ, czemu się nie martwił ani on ani my, jakożemy się wkrótce doskonale razem ześpiewali. Włochy wypowiedziały wojnę Austrii, czerwonego wina było pod dostatkiem jeszcze, humoru nie brakło też. Fiorentu uporał się z językiem polskim szybko, wychodząc z zasad, że owa „lingua magnifica“ nie przedstawia wielkich trudności, są tu bowiem dwa prawie włoskie, miłodźwięczne słowa, które poradzą ci w każdej okoliczności pytasz: „laczego?“ i sam sobie możesz odpowiedzieć „latego“ — rozkoszny język! A tęsknił do swego nieba rodzinnego okrutnie. Najzabawniejsze było, że mnie akurat wypadło kość tą tęsknotę opowiadaniem o jego ojczyźnie.

Pocziwe Włoszysko bowiem poza Wenecją i Medjolanem nie wiele więcej świata włoskiego widziało. Musiałem mu opowiadać szczegółowo, czem się różnią tryjesteńskie „dzelatti“ od neapolitańskich, na której przystani wsiada się na okręt do Capri i jaką mortadellę jedliśmy w r. 1913 w Sorrento. Okrutnie się oburzył, że południowcy tak zdzierają „forestierów“ i że temu winni naturalnie Niemcy, którzy biednych Włochów nabijają w butelkę. Więcej sobie na różne tony śpiewali „abasso Tedesco“, „porco Austriaco“, kończąc zawsze najaktualniejszym wobec wybuchu wojny hasłem: „Viva Trieste italiana“. Ryczało bractwo tak głośno o włoskim Tryjeście, że się wreszcie zbudził śpiący w kącie lokalu konfident czeski. Nazajutrz odbyło się uroczyste arestowanie nas i przesłuchanie, w którym pan komisarz bardzo się sumitował i przeproszał, że konfident też człowiek i musi żyć, ale „porco austriaco“ wcale mu się podobało. Uzdaliśmy cało.

Włochy, które wówczas przyłączyły się do wojny, to nie była jeszcze Italia dzisiejsza. Jeszcze się nie poczuły były w swem jestestwie, jakby powiedział Mochnacki. Mimo dziesiątków lat zjednoczonego bytu państwowego Italia żyła sobie w małym kręgu małowieszczających zainteresowań, senna, zasklepiona, wszystkim „forestierom“ jednako rada. Z lekceważeniem mówią dziś podkomendni Mussoliniego o swej przedwojennej ojczyźnie: Taka sobie „Italietta“.

Jak to się stało, że na półwyspie apenińskim wyrosło wielkie państwo o jeszcze większych i zawrotnie dalekosiężnych ambicjach — opowiada Maciej Loret w swej książce. Kim jest autor, wiadomo. Drugi to, obok prof. Romana Pollaka działacz czynny na polu zbliżenia i porozumienia kulturalnego polsko-włoskiego. Z ostatnich jego prac znane są wyniki badań nad sztuką polską w Rzymie w stuleciu oświecenia, ogłoszone w języku włoskim, oraz obszerna w r. 1930 w Rzymie drukowana rozprawa: „Życie Polskie w Rzymie w XVIII wieku“. W świeżo wydanym tomie szkiców o „Italji Współczesnej“ zamierzył autor dać zarys informacyjny o wszystkim, co jest nowe, twórcze i wogóle interesujące w życiu Włoch dzisiejszych.

Niemówność jednak wydania książki w kraju i w zamierzonych rozmiarach 30 arkuszy druku — kazała skrócić całość niemal do połowy. Mimo tego „Italia Współczesna“ przedstawia się bardzo interesująco. Stanowią może — wspólnie z włoskim zeszytem „Przeglądu Współczesnego“ doskonały podręcznik informacyjny niezawodny w informa-

cyjach, bo oparty na źródłach z pierwszej ręki i autopsji mieszkającego w Rzymie autora.

W dwunastu rozdziałach zamknął Loret całość wykładu. Daje najpierw konsept rozwoju Włoch od chwili zjednoczenia po wybuch wojny światowej. Objasnia powody, które nie tylko usprawiedliwiły, ale wprost zniewolily rząd włoski do zerwania trójprzymierza. W ustępie „Italia a wojna“ znajdujemy wiele informacji mniej znanych o tem, jak wygląda wojna we Włoszech, oglądana od wewnątrz kraju. Bałagan powojenny, walki neutralności z interwentyzmami i daremne wysiłki dwóch spryciarzy, z których jeden był Nitti, drugi Giolitti, nareszcie początki władzy Mussoliniego, od słynnej mowy na kongresie faszystów 1921 począwszy. Ujawnia dalej autor kulisy faszystów mniej i więcej znane, przenosząc z umysłu światła ponad cień.

Od połowy książki dr. Loreta zaczyna się szczegółowe zobrazowanie państwowych i społecznych dorobków faszystów. Omówiono obszernie ustrój państwa faszystowskiego kolejno wedle wierzeń, czynników wysuniętych na czoło w ich doktrynie. Naród nadaje państwu jedność moralną i terytorjalną, korporacja (czyli organiczny szereg sił produkcyjnych), jedność ekonomiczna i wytwórcza, Wielka Rada narzuca mu jedność polityczną. Korona zaś, jedność imperjalną. Szef rządu, wedle słów Barthelennyego „nie ma nikogo nad sobą — stoi on obok króla“. Informacje o polityce zagranicznej Włoch („niente per niente“) i morskiej, (która jest tak drażliwym punktem w stosunkach z Francją) oraz informacje o układzie między Mussolinim a Watykanem, dopełniają obrazu. Równie krótkie, a godne bliźszego rozwinięcia są dwa ostatnie rozdziały o sporcie i podporządkowanej mu kulturze umysłowej, jakoteż o najnowszych prądach literackich. — Obiecuje to autor uzupełnić w nowym wydaniu.

„Pisałem książkę niniejszą — słowa przedmowy — z myślą o przyjaciółch Włochach i o tych licznych z pośród Polaków, którzy Polskę i Italię łączą we wspólnym uścisku wielkich tradycji, głębokich przeżyć i niezmiennego braterstwa“. Rozumie się. Tysiącletnie węzły kulturalne polsko-włoskie są tak silne i tak głęboko od średniowiecza porażone, że tylko z nurtu tych tradycji czerpać. I sojusz umocnić. Lecz przekora dziejów chce, że czasami wychyli na wierzch głowę taki mało sympatyczny głabik i również legitymuje się — tradycją.

Taki chociażby ostatni występ Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku. I cała „polityka“ markiza Graviniego. Już to my mamy szczęście do ambasadorów narodowości włoskiej pracujących wytrwale „pour le roi de Prusse“. Zaraz się przypomniał inny egzemplarz tego rodzaju, czynny w Polsce w dobie Sejmu Czteroletniego „organista“, jak go nazywano współcześnie — markiz Lucchesini. Prowadził on bardzo wykrętną i chytrą politykę, jako poseł pruski w Warszawie. Ulubionym jego mistrzem był Machiavelli, którego ten „marchesse Tulipano“ okazał się bardzo pojętym uczniem. W dziele swem „Polska na przełomie“ wyświetlił senior historyków poznańskich prof. Br. Dembiński skryte drogi i dróżki działań Lucchesiniego. W działalności swej nie pomijał naturalnie misternych intryg salonowych, w których mu dopomagała uroczą małżonka. Jej to zdaje się zawdzięczyć należało, że znakomity patriota i autor „Powrotu Posła“ J. U. Niemcewicz dał się nieco wodzić na pasku Lucchesiniemu.

Przysłży historyk naszych czasów będzie miał interesujący temat o dwóch markizach, Lucchesinim w Warszawie i Gravinie w Gdańsku.

Świeższe jeszcze, niż w drukowanej książce, wiadomości z Włoch znalazłem zadarłszy wczoraj głowę do góry na spacerze. Recentissimo! — wogóle. Niezbyt wysoko krążył nad Dębem bocian, pierwszy, jakiego dostrzegłem w tym roku. Ten chyba leciał niedawno nad Rzymem i Apeninami. Opuszczył się nawet wcale nisko i płynął wolno, w rozglądach. Czekalem, że opuści się. Nic z tego. Laczego? Latego! — jak mówił Dante Fiorentu (z akcentem na pierw-

szej od końca). Coś widocznie zmylił na swej mapie, dostrzegł, że to jeszcze miasto. A bocki są anty-urbanistami. Nie dziwi się im wcale. Bo skądże tu żab dostaną? U Fangrata trudno. To też mój bociek zerknął raz jeszcze dokoła. Obejrzał szyldy nieotwartego przystanku kolejowego i niby pociąg pośpieszny

— direttissimo — podążył dalej, bijąc skrzydłami. Mnie zaś nie wiem dlaczego przypominała się „funicolare“ na Wezuwusz i taki jeden głupi rybak, co się wraz ze mną chciał utopić w czasie wjazdu do groty lazuruwej. Ale to było dawno. Zgola inną pieśń „Santa Lucia“ śpiewało się, niż dziś. Westchnąłem nieco i poszedłem do łazienki narządzić sobie kąpiel. I zapaliłem w piecu gałązkami bluszczu, zważonego przez wielki mróz przed kilku laty. Giovinezza, giovinezza. primavera...
STANISŁAW WASYLEWSKI.

S. O. S. p. Walerego Sławka



Pan Sławek do społeczeństwa: Wzy wam was do ofiarności, musicie nam pomóc, bo jest źle a może być jeszcze gorzej.

Tabela do ustawy o kosztach sądowych

Przed tygodniem (w nr. 163) zamieściliśmy na temat „Nowego ustroju kosztów sądowych“ obszerny artykuł informacyjny. Obecnie możemy podać do wiadomości, że ukazała się bardzo pożyteczna „Tabela opłat sądowych“ według ustawy z 18 marca 1932 o kosztach sądowych na obszarze sądów apelacyjnych poznańskiego, toruńskiego i sądu okręgowego katowickiego. Przy pomocy tej tabeli może każdy bardzo łatwo bez udawania się do sądu obliczyć koszty sądowe. Tabelę tę opracował naczelny sekretarz sądu grodzkiego w Toruniu p. W. Srokowski. Polecić ją możemy jako zaufany podręcznik wszystkim, którzy zmuszeni są prowadzić sprawy w sądach. Przytem nadmienić musimy, że do tabeli dołączony jest ponadto cały tekst nowej ustawy oraz przepisy o uiszczaniu opłat.

Tabele zamawiać można u wydawcy: Wł. Srokowskiego, naczel. sekr. sąd. w Toruniu.

Radjo ratuje zaginionych lotników

Działo się to przed niespełna trzema tygodniami. Aeroplan „St. Didier“ wystartował 31 stycznia z Paryża do Madagaskaru poprzez pustynne obszary Sahary. Na przestrzeni pomiędzy stacjami In Salah (odległość od Algieru 1000 km.) a Taman Rasset zabłądził i był zmuszony wylądować z braku benzyny. Aeroplan był naturalnie wyposażony w nadajnik i odbiornik radjowy. Oszczędzając resztki baterji i akumulatorów, dzielni lotnicy po uprzednim zorientowaniu się co do miejscowości nadają szereg sygnałów S. O. S., określając równocześnie w przybliżeniu miejsce wylądowania. Niestety, sygnały zostały odebrane tylko częściowo i oto trzy wojskowe płatowce pod dowództwem pułkownika Guillemin puszczały się na niebezpieczny i niepewny rekonesans, bezskuteczny, bo nie znaleźli zaginionych towarzyszy z kapitanem Reginensi na czele. I oto straszna tragedia. Reginensi widział przelatujące płatowce, jego właśnie szukające. Szedł w tej chwili w kierunku wskazanego na mapie strumyka. Nieszczęśny biegł i krzyczał jak szalony, wymachiwał odzieżą, wszystko napróżno. Patrol przeleciał i z nim wszelka nadzieja ratunku. Jakiegoś fatum ściga śmiałych lotników. Zboczyli z drogi nieznacznie. Od najbliższej oazy w pustyni, posiadającej hotel, urządzony z całym komfortem, dzień ich wąskie pasmo górskie, zaledwie kilkadziesiąt kilometrów, ale wysokości 2000 metrów. Nie tracąc odwagi Reginensi zabiera 1 l pół litra wody i śmiało udaje się na poszukiwania, zalecając dwóm towarzyszom swym nadawać sygnały radjowe. Ma według mapy do przebycia 30 kilometrów. Tymczasem sygnały skutkują. Jeden z nich

zniesztalony naprawdę podchwytują stację lotniczą i w dniu 3 lutego znowu dzielny Guillemin wyrusza na poszukiwanie. W tym samym czasie stacja w Algierze rozpoczęła nadawanie sygnałów i wiadomości w regularnych odstępach czasu, powiadamiając zaginionych o czynionych usiłowaniu w celu ich znalezienia i prosząc o potwierdzenie odbioru na fali 27 metrów z oznaczeniem miejscowości przymusowego lądowania, jak również zachęcając do rozpalania ognia nocą i dawania sygnałów w czasie dnia. Depesze te zachęcały do wytrwania, obiecując rychłą pomoc. I rzeczywiście w dniu 7 lutego dzielna eskadra wystana na poszukiwanie zaginionych, odnalazła rozbitków w miejscowości odległej o 1300 km. na południe od Algieru. Wiadomość ta natychmiast przedostała się drogą radjową do wszystkich stacji francuskich, a już 11 lutego „St. Didier“ w otoczeniu eskadry poszukującej go wylądował na lotnisku w Algierze, mając na swym pokładzie uratowanych trzech lotników.

Zapisy na członków wspierających T. C. L. przyjmują wszystkie redakcje miejscowych pism. Biura Zarządu T. C. L. znajdują się przy ul. św. Marcina 37, tel. 10-50, gdzie przyjmuje się zapisy na członków.

ŻYCIE SOKOLE

Zjazd Sokolic okręgu poznańskiego

Ze w szeregach naszych druhen panuje żywy ruch organizacyjny, że odbywa się stała, intensywne i celowa praca, w pełnym znaczeniu tego słowa „sokola” tak pod względem wychowania fizycznego, jak i duchowego — o tem zaświadczył znów zjazd druhen, czyli „dzień Sokolic” okręgu poznańskiego, który odbył się w ubiegłą niedzielę. Dobrym znakiem była już imponująca liczba, bowiem 179 uczestniczek. W należytem zrozumieniu doniosłego znaczenia pracy druhen w ramach ogólnej organizacji sokolej, liczenie były też reprezentowane na zjeździe władze sokole: był naczelnik związku, dh. Fazanowicz; z przewodnictwa dzielnic — obok żeńskich jego członków: dchny wiceprez. Rozmiarkowej, dchny nacz. Kasprzakówny i dchny Herniczkowej — dh. prezes Wolski; z zarządu okręgowego dh. wiceprezes Bytter, dh. nacz. Rutkowski i kilku dalszych członków, a później przybył dh. prezes Kapela.

Służąc Bogu i Ojczyźnie, rozpoczęły drużyny swój dzień zjazdowy od udziału w mszy św. w kościele Bożego Ciała, podczas której gremjalnie przystąpiły do komunii św. Następnie udano się w pochodzie na boisko „Sokola”, gdzie spożyto wspólnie śniadanie. O godz. 10.30 zgabiła obrady zjazdu przewodnicząca okręgowego wydziału Sokolic, dchna Krajewska, poczem dalsze kierownictwo oddała w ręce dchny Rozmiarkowej, jako przewodniczącej dzielnic. Wydziału Sokolic, która w serdecznych słowach zwróciła się do zgromadzonych druhen. W dalszym ciągu przemawiali: dh. prezes Wolski, podkreślając wartość i znaczenie wychowania duchowego w pracy sokolej, dh. naczelnik zw. Fazanowicz z szczególnym uwzględnieniem pracy gimnastycznej oraz dh. wiceprez. okr. Bytter o pracy nad młodzieżą.

Następnie wysłuchano sprawozdań okręgowego wydziału Sokolic, a mianowicie dchny sekretarki Stolpówny, dchny skarbniczki Liberowej i dchny naczelniczki Korachówny. Ze sprawozdań tych wynika, że organizacja Sokolic stale się rozrasta, obejmując obecnie 14 samodzielnych gniazd żeńskich z 563 druhenkami oraz 5 oddziałów żeńskich przy gniazdach mieszanych z 75 druhenkami, a poza tem pod opieką gniazd zaprawia się do przyszłej służby sokolej blisko 350 młodzieży. Działający z ramienia zarządu okręgowego wydział Sokolic jest w stałej łączności z gniazdami i oddziałami żeńskimi, dozorując i ożywiając ich wykłady i kursy kulturalno-oświatowe a również biorąc dchny liczny udział w instruktorskim kursie obrony przeciwgazowej, urządzonym dla Sokolic przez L. O. P. P. — Praca techniczna, kierowana przez dchną nacz. Korachówną, przy pomocy żeńskiego wydziału technicznego, prowadzona jest wszechstronnie i racjonalnie. Często lustracje dozorują pracę, a kursy różne przyczyniają się do szkolenia obecnych i przyszłych kierowniczek gniazdowych. Drużyny z okr. poznańskiego biorą też wydatny udział we wszystkich przepisanych występach publicznych. Również i pod względem finansowym dobrze gospodarzą się i mimo trudnych warunków potrafią jakoś o własnych siłach znaleźć środki na najniezbędniejsze wydatki organizacyjne.

W uzupełnieniu sprawozdań przedłożyła przewodnicząca okr. wydz. Sokolic dchna Krajewska szereg programowych wskazówek pracy na przyszłość. Wskazówki te pod względem organizacyjnym obejmują obowiązek werbowania nowych członków, odbywania stałych miesięcznych zebrań plenarnych, regularnego placenia składek organizacyjnych, abonowania w 2 egzemplarzach i czytania związkowego „Przewodnika Gimnastycznego” oraz „Życia Sokolego” w „Kurjerze Poznańskim”, dalej obowiązek stałej opieki nad druhen starszych nad druhenkami w oddziałach żeńskich, przy gniazdach mieszanych i wreszcie obowiązek ogólnej punktualności i karności sokolej. Pod względem kulturalno-oświatowym przewiduje się urządzenie odpowiednich kursów i wykładów, wydelegowanie jednej drużyny do sekcji kult.-ośw. przy wydziale dzielnicowym celem ściślejszej współpracy oraz prowadzenia intensywnej akcji w obronie przemysłu polskiego, do czego przyczyni-

nieć się ma także zwiedzanie polskich zakładów przemysłowych, m. in. w najbliższym czasie fabryki „Blask” w Starogórze. Program pracy technicznej ujęty już był w sprawozdaniu dchny nacz. Korachówny, wobec czego dchna referentka krótko tylko wskazała na udział druhen w kursie gier sportowych, urządzonym przez okręgowy urząd w f. i p. w., na zloty w Pradze i Gdyni, na zlot okr. poznański w dn. 14 i 15 sierpnia oraz na przewidziany kurs obozowy w Skrzyńkach.

Do powyższych wskazówek dorzuciła jeszcze dchna przew. Rozmiarkowa dużo cennych uwag, nawołując drużyny gorąco do pilnej, obowiązkowej i wytrwałej pracy. Po ożywionej a rzeczowej dyskusji omawiano przy wolnych głosach jeszcze różne bieżące sprawy organizacyjne oraz uchwalono założenie koła L. O. P. P. Sokolic poznańskich, do którego zaraz zapisało się 80 druhen, a dalsze dla braku czasu podadzą swe zgłoszenia w gniazdach. Do zarządu koła wybrano drużyny: Dziembowska, Dobroczyńska, Szubertowa, Rolewska, Kapałczyńska, Stońska i Pawłowska.

Na zakończenie obrad zjazdowych wygłosił p. prof. Stojanowski znakomity referat o ideale wychowania narodowego. Idealem tym to bohater tak odwagi wojennej, co jeden na dziesięciu wrogów gotów walczyć i zwyciężyć, jak i odwagi cywilnej, co nie waha się otwarcie wypowiedzieć swoich przekonań i tych przekonań swoich nie sprzedaje, bo nie dla siebie tylko żyje i swej wygody, lecz dobru narodowemu służyć pragnie — to bohater pracy i wytrwania, co nie ułęknie się przeszkód lecz mężnie z niemi walczy i zwycięża. Wychowanie nasze w okresie niewoli nastawione było głównie w kierunku obrony, obecnie krzwić należy ducha twórczego czynu, aby utwalić i pomnażać potęgę narodu i państwa. Zgromadzone drużyny wysłuchały ze skupioną uwagą pięknych i gorących wywodów mówcy, któremu przy końcu podziękowały hucznymi oklaskami i gromkim sokolem „czotem!”

Należy jeszcze nadmienić, że komisja gospodarza (w osobach druhen: Chmielowej, Dobroczyńskiej, Ernsdorfowej, Liberowej, Polewskiej, Wronskiej i Stelmazykowej) wydała 179 porcji śniadaniowych i obiadowych.

Po wspólnym obiedzie, spożytym na miejscu, wyruszyły drużyny całą gromadą autobusami na Ławicę, gdzie dzięki uprzejmości dowódcy 3 pułku lotniczego pułk. Kalkusa i L. O. P. P. zwiedzili szczegółowo i z żywym zainteresowaniem całe urządzenie lotniska oraz z zapartym oddechem podziwiali brawurowe popisy lotnicze jednego z naszych najwybitniejszych „asów” w tej dziedzinie p. mjr. Pawlikowskiego, którego wspaniałe ewolucje wywołały zachwyt wszystkich. Niestrudzenie oprowadzali Sokolice, udzielając wyczerpujących wyjaśnień pp. kapitanowie Berezowski i Jankowski. Całą tak pożyteczną wycieczkę zorganizowali z ramienia L. O. P. P. niezwykle sprężyste niestrudzone instruktorki pp. por. Kiciński, Sztybel i Zawacki. Wszystkim wymienionym pp. oficerom składają władze sokole za naszym pośrednictwem serdeczne „Bóg zapłać!”

Okręgowy wydział Sokolic składa najserdeczniejsze podziękowanie poniższym firmom, które przyczyniły się łaskawie do zasilenia bufetu na zjeździe druhen w dniu 10 bm.: Czyż — Półwiejska, B-ciom Dawidowski — Gwarna, Fischer — Kraszewskiego, J. Furmaniak — Chwaliszewo, Kamiński — Marsz. Focha 85, Leitgeber — 27 Grudnia, Łączkowski — Św. Marcin, Machalla — Kraszewskiego, Płoszyński — Długa 9, Popowski — Marsz. Focha 73, Przybyła — Św. Marcin 24, Robiński — Szewska, Ruprycht — Marsz. Focha 31, Waberski — Chwaliszewo, Wojciech Wojciak — Kraszewskiego, Wujec — Kraszewskiego, Związek Cukrownictwa oraz drużynom wiceprezesowi okręgu Maćkowiakowi i Bruchowi — Św. Marcin za datki pieniężne, jak również p. Kowalskiemu, właścicielowi restauracji ratuszowej za bezinteresowne wypożyczenie szklanki i łyżeczek. Tym wszystkim ofiarodawcom składamy raz jeszcze serdeczne „Bóg zapłać!”

Trzydziestolecie Sokoła Łazarskiego

Pięknym objawem zasłużonego uznania i wdzięczności za 30 letnią wierną służbę sokolą i narodową, z czego blisko 20 lat przypada na twardej okres niewoli pruskiej, był obchód jubileuszowy gniazda łazarskiego. Na uczczenie jubilatą zbiegły się nie tylko drużyny sokole, lecz kierowane bratnimi uczuciami przybyły również liczne delegacje miejscowych organizacji społeczno-narodowych, by wspólnie święcić ten dzień radosny. Rano odbyła się zbiórka na rynku łazarskim, skąd udano się w barwnym pochodzie z licznymi sztandarami przy dźwiękach orkiestry miejskiej do kościoła parafialnego na mszę św. Po nabożeństwie skierował się pochód do „Belwederu”, gdzie w pięknie udekorowanej sali, wobec umieszczonego wśród zieleni i kwiatów popiersia patrona Sokolstwa polskiego, Tadeusza Kościuszki, odbyła się uroczysta akademja jubileuszowa.

Słowo wstępne wygłosił prezes gniazda, witając równocześnie przybyłych gości i przedstawicieli władz organizacyjnych z prezesem dzielnicy dh. Wolskim oraz prezesem okręgu dh. Kapelą na czele i oddając przewodnictwo w ręce dha prezesa Wolskiego, który następnie powołał jeszcze do prezydium dha prezesa Kapelę, dha nacz. Rutkowskiego, dhnów Dolatkowskiego Stolpego i Rausza. — Dalszą piękną inauguracją był występ śpiewacki chóru im. Nowowiejskiego. Obszerne i treściwe sprawozdanie z 30-letniej działalności towarzystwa, żywo obrazujące dołę i niedołę, jaką Sokolstwo nasze przechodziło i przechodzi, odczytał dh. sekretarz Sarnowski, poczem dłuższe programowe przemówienie wygłosił dh. prezes Wolski, podkreślając na tle niezmiennej ideologii Sokolstwa jego wybitną rolę w służbie dla narodu i państwa oraz nawołując do stałego pogotowia na straży granic państwowych, a równocześnie na straży czystego i zdrowego ducha narodowego. Gorące to przemówienie, przerywano kilkakrotnie oklaskami, które zerwały się żywiołowo i na zakończenie.

Piękną a rzewną była chwila uczczenia zasłużonych. Najpierw oddano

hołd zmarłym oraz poległym w walce o wolność, a następnie zwrócił się dh. przewodniczący w serdecznych słowach do żyjących trzech założycieli-jubilatów, dh. Maksymiljana Dolatkowskiego, „żelaznego” skarbnika gniazda, niestrudzonego pracownika na niwie sokolej, dalej dha Stanisława Stolpego, znanego działacza narodowego w Poznaniu i wreszcie dha Ignacego Rausza, zawsze ofiarnego dla sprawy sokolej. Wszyscy trzej już posiadają członkostwo honorowe, nadane podczas 25-lecia, obecnie więc — wśród ogólnego i serdecznego aplauzu — wręczono im jeszcze jubileuszowe dyplomy uznania. Podobne dyplomy, za 25-letnią pracę sokolą, otrzymali również druhowie: Hartman Stanisław, Sobkowski, Tujdowski Józef, Świdorski Feliks, Neuman Roman, Rowiński Feliks, Musielak Franciszek, Hećka Jakób, Kaczmarek Michał, Smoczyk Hieronim i Przykucki Mieczysław.

Zkolei składano życzenia jubileuszowe. W imieniu zarządu okręgowego przemawiał dh. prezes Kapela, w im. okr. wydz. Sokolic dchna Liberowa, w im. łazarskiego gniazda żeńskiego dchna prez. Lotyszewska i w im. gm. miejskiego śródmieścia dh. Kapałczyński. Serdecznie witany przez zgromadzonych zabrał również głos w gorących słowach miejscowy ks. proboszcz Gorgolewski. Poza tem mówili p. płk. Krzyżagórska — w im. Nar. Org. Kobiet, p. insp. Michalski — w im. łazarskiego Koła Str. Nar., dyr. Banku Ludowego p. Baranowski, oraz przedstawiciele: Komitetu Tow. Łazarskich, Tow. Uczestników Powstania, Tow. Powst. i Woj. im. Antoniego Andrzejewskiego, Tow. Przemysłowców, O. W. P., Koła śpiewackiego im. Nowowiejskiego, „Harfy” i S. M. P. W imieniu odznaczonych jubilatów odpowiadali druhowie Dolatkowski, Stolpe i Smoczyk. Poza tem odczytał dh. prezes okr. Kapela długi szereg telegramów z życzeniami od różnych organizacji i osób prywatnych, a prezes gniazda dh. Wawrzyńczak w serdecznych słowach dziękował za objawy życzliwości z okazji jubileuszu.

Rada okręgowa

Kępnio. Zjazd rady odbył się w obecności przedstawicieli 14 gniazd. — Zebranie zagał druh prezes Kokociński. Stwierdzono nieobecność ośmiu gniazd, a mianowicie: Rychtal, Bralin, Trzcinica, Miechów, Wieruszów, Mielcin, Świha i Mikorzyn. Sprawozdanie zarządu wykazało, iż w pracy szczególnie w administracyjnej, zapomniał pewien zastój spowodowany wystąpieniem kilku członków zarządu ze Sokoła w związku z zakazem władz (członkowie ci byli urzędnikami). — Okręg liczy gniazd 22, członków 544 w tem druhow 469, druhen 75. Dochodu było 546,00, rozchodu 544,25 zł. Ćwiczących ma okręg 295 druhow, chłopców 77 druhen 33, dziewcząt 12. Nad sprawozdaniami wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierała głos duża liczba delegatów oraz przedstawiciel dzielnicy druh Stoński. W wyobrażeniach uzupełniających weszli do zarządu dh. dh.: St. Sarnowski, Karol Piątkowski, Mikołaj Wittman, Grygier Franciszek, Zakrzewski Włodzimierz, Świdorski Piotr. Do komisji rewizyjnej: Borowski, Bleibusz, Iwasiewicz. Do sądu honorowego należą druhowie: Kasprzak, Zakrzewski, Adamski, Daszkiewicz, Hendrysiak, Piątkowski, Rojewski, Karłowski, Pawlak Jan. Złoty rejonowe odbędą się w gniazdach Trębaczew, Siemianice i Olszowie. Omawiano szerzej sprawę organizacji Sokolic. Postanowiono, iż drużyny Karłowska, Orszynowiczówna i Kasprzakówna zajmą się energicznie tworzeniem gniazd względnie oddziałów w powiecie.

O godz. 14 odbyło się zebranie naczelnictwa. Po zdaniu raportu dh. wiceprezesowi Stońskiemu przez naczelnika dh. Tomczaka omawiano sprawę prac technicznych po poszczególnych gniazdach oraz wycieczkę okręgową, która odbędzie się 1 maja. Następnie odbyła się lekcja wolnych ćwiczeń dzielnicowych. Przeprowadzał ją dh. naczelnik Tomczak i dh. Gandecki. Ćwiczenia wykazały, że praca techniczna w okręgu idzie dobrze. — Członkami grona technicznego są

przeważnie kursисти związkowi i dzielnicowi, dają więc rękojmię, iż okręg będzie coraz bardziej prosperował.

Walne zebranie

Kostrzyn. Zeńskie gniazdo odbyło swe roczne walne zebranie w sali Sokoła w obecności delegatki dzielnicowego wydziału Sokolic dh. prezeski Rozmiarkowej, która przewodniczyła. W toku obrad udzielono ustępującemu zarządowi pokwitowania, na wniosek komisji rewizyjnej, i na rok obecny przez aklamację obrano go w tym samym składzie, a mianowicie drużyny: Filarowa — prezeska, Walszakowa — wiceprezeska, Blumowa — sekretarka, Rajewska — zast. sekretarki, Wojciechowska — skarbniczka, Mizerska — bibliotekarka, Broekerówna — naczelniczka, Lasiewiczówna — podnaczelniczka, Olejniczakówna i Pylakówna — radne; zarazem dwie ostatnie drużyny wchodzi w skład komisji rewizyjnej.

Zerków. Zebranie zagał druh prezes Galewski Józef, a na przewodniczącego wybrano druha Reissnera, sekretarzował dh. Buliński. Sprawozdanie zdawali kolejno dh. prezes, sekretarz i naczelnik. Ponieważ skarbnik musiał wyjechać uchwalono punkt ten odroczyć do dnia 10 kwietnia rb. Następnie dokonano wyboru członków zarządu w miejsce ustępujących. Na prezesa powołano ponownie druha Galewskiego Józefa. Do zarządu wybrano dh. Borowskiego Cyryla, dr. Jachowskiego Tadeusza (ponownie) i ks. dziekana Chrzana. Następnie odroczone obrady.

Dokończenie odbyło się w niedzielę 10 bm. Dh. skarbnik zdał sprawozdanie kasowe, stwierdzając, że towarzystwo miało 365,70 zł wpływów, wydatków było 278,55 zł, w kasie jest 87,15 zł. Sprawozdanie komisji rewizyjnej zdał dh. burmistrz Szurkowski, który stawiał wnioski o udzielenie pokwitowania, na co się wszyscy zgodzili. Wreszcie odbyły się wybory do komisji rewizyjnej, do której powołano druha Szczygłowskiego Władysława, Łaluska Wojciecha i Reissnera Wincentego.

ŻYCIE MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Nasze przygotowanie do pracy społecznej

Celem studjów uniwersyteckich jest nie tylko wykształcenie — lecz także wychowanie. Magistrzy czy inżynierowie opuszczający mury szkoły wyższej mają być nie tylko dyplomowanymi zawodowcami, czy naukowcami, ale również obywatelami.

Nasza rzeczywistość społeczna, gospodarcza, polityczna wymaga podwyższenia kwalifikacji obywatela wychodzącego z tej szkoły społecznej, jaką być powinien uniwersytet.

Dawniej wymagano tylko wyrobienia zmysłu społecznego, nastawienia intelektu na zdolność reagowania na przejawy życia społecznego. Dziś wymogi się zwiększyły. Rzeczywistość naga, zimna pękającej opoki współczesnego życia żąda nie tylko poczucia grupowego, ale więcej i to znacznie więcej, żąda umiejętności pracy społecznej, a przede wszystkim z zamiłowaniem do tej pracy. Chodzi o to, żeby lekarz, prawnik, rolnik farmaceuta, który wejdzie w teren, nie zamykał się w swoim gabinecie, nie ograniczał się do zaspokajania swoich potrzeb prywatnych, nie widział tylko swoich pragnień, tylko przejawów swojego życia, lecz żeby pomyślał o tem, co go otacza, żeby zastanowił się nad zagadnieniami grupy, w której żyje i żeby umiał mimo nawału pracy zarobkowej, mimo obowiązkowych sjęt i innych posiedzeń kawiarnianych znaleźć odrobiny czasu i energii nie tylko dla klubu, czy korporacji, ale też dla innych grup społeczeństwa.

Przecież ogrom pracy, którą trzeba włożyć w ludność naszą jest nieobliczalny. A wiemy doskonale o tem, że o gwarancji bytu i rozwoju państwa mówić można dopiero wtedy, gdy przedewszystkiem masy stać będą na pewnym poziomie kultury indywidualnej, społecznej i politycznej.

I każdy z nas w dziedzinie powinien, że na plac boju ma blisko; chodzi tylko o to, żeby mieć w sobie ducha żołnierskiego, żeby znać pewne minimum zasad strategii i taktyki pracy społecznej.

Koledzy magistrzy pamiętać powinni o tem, że ta praca oświatowa i wychowawcza, którą ma i musi uzupełniać pracę szkoły, to nie kwestja tego, czy się komu chce czy nie chce, to nie kwestja braku czasu, który przy dobrej organizacji całodzienniej pracy zawsze się znajdzie, to nie kwestja nieposiadania wymowy, bo wtedy inaczey można pracować — ale że to obowiązek, od którego spełnienia nie wolno się wymawiać.

Wiadomo, że dość licznie reprezentowana jest wśród studentów warstwa intelektualistów i ludzi na „wyższym poziomie towarzyskim”, którzy brzydzą się ludem, wstydzą się tej pracy. Dziś zdawać sobie musimy sprawę z tego, że żyjemy w epoce demokratyzmu. Co więcej, że żyjemy w epoce przełomowej dynamiki naszej rzeczywistości gospodarczej i społecznej, że dziś warstwy wykształcone nie mogą się odseparowywać, że musi zaistnieć współdziałanie klas. I powinniśmy przewidywać to, że jeżeli my zawczasu nie zejdziemy do ludu — to masy mogą kiedyś wspiąć się — ale nie do nas, tylko po nas!

Świeżo powstałe państwo musi olbrzymią część swoich środków materialnych i duchowych wkładać w prace inwestycyjne. Aby mogło podtrzymać i bronić swej niepodległości musi dużo energii poświęcić potrzebom, których zaspokojenie daje podstawę i siłę istnienia. Praca naszych pokoleń musi wypełnić lukę niewoli.

Jesteśmy przedstawicielami wielkich idei. — Musimy je nie tylko zgłębiać, ale umieć wcielać w życie. Musimy znaleźć formy oparcia o świadomą i współdziałającą wolę najszerzszych kół obywateli. Wiemy o tem, że mniejszość i świadoma — często klika — rządzi nieświadomą, nieinteresującą się zagadnieniami współzycia większością obywateli. Wiemy o tem, że technika i praktyka rządzenia nakazuje wychować przedewszystkiem pełnowartościową elitę, która umiałaby zrozumieć głęboką istotę dzisiejszych przeobrażeń i umieć postawić sobie cele i drogi do nich. — Postęp jest przede wszystkim dziełem jednostek, które wyrastają wartościami ponad otoczenie — za sobą je ciągną. Taka jednostka wychodzi z elity ludzi umysłu i charakteru — co więcej nie może być ona „wielkim samotnikiem” — musi mieć

zamiłowanie i umiejętność współpracy z ludźmi.

Człowiek, który nie należał do grupy, nie został wciągnięty do organizacji, nie może, bo nie umie, objąć poświęcenia dla służby publicznej. Można od niego tylko oczekiwać troski o żonę i dzieci, oraz sporadycznych objawów dobroci serca, kiedy podziela się bezpośrednio na jego łitość.

Spółczeństwo trzeba wychowywać w małych komórkach i później stopniowo rozszerzać horyzont zainteresowań. Od poznania spraw małego stowarzyszenia, spraw gminnych, spraw większych jednostek samorządu powoli poziom wyrobienia obywatela przeciętnego wzniesie się do stopnia zrozumienia skomplikowanych i zawiłych zagadnień machiny państwowej.

Ta praca społeczna będzie jednak kitem zwiększającym wartość i wzmacniającym jednolitość narodu tylko wtedy, gdy będzie systematycznie i fachowo wykonywana.

Żeby móc produktywnie pracować czy to w kierunku organizatorsko-gospodarczym, czy to oświatowym, trzeba mieć odpowiednie przygotowanie do tego. Mamy już Studium pracy społecznej przy Wolnej Wszechnicy w Warszawie. Mamy Szkołę Społeczną w Poznaniu. To jednak nie wystarczy. Specjalistów, których wypuszczają te instytucje jest mało. Tu chodzi o to, żeby z uniwersytetów wychodziła lawa pracowników społecznych, i spieszyć się trzeba z tą pracą, by nie dopuścić do wybuchu sił rozsadzających, napierających na dotychczasowe ramy społeczne, gospodarcze i polityczne.

Zróbmy teraz przegląd sił. Okazuje się, że najlepsze wykształcenie dają organizacje ideowo-wychowawcze. Np. sprawozdanie ostatnie z działalności rocznej M. W. obejmowało kilkaset referatów wygłoszonych w różnych środowiskach. — Tą działalnością zmusza się i przyzwyczajają członków do wejścia i poznania terenu już za cza-

sów uniwersyteckich. A wśród pracy wewnętrznej organizacji ideowych szkołą jest doborowe kadry przyszłych pracowników społecznych.

Tyle organizacji ideowe. Szukajmy dalej. Nie dużo już znajdziemy. W terenie pracują jeszcze: Odrodzenie, Inventus Christiana, K! Roma i niewiele innych organizacji. Koleżanki zrzesza Ogniu. Ogół stowarzyszeń akad. pracy społ. nie docenia lub niedopracowuje.

Zagadnienia społeczne w naszym rozumieniu są tego rodzaju, że nie wystarczy je poznać z nazwy i nie do tego tylko celu ograniczać się winno szkolnictwo wyższe.

Nie starczy opanować nauki prawnej, ekonomicznej, polit. socjologję itd., żeby odczuć potrzeby społeczne. Żeby zapalić się do tej pracy trzeba wleźć w życie, wdepnąć w błoto zagadnień, namacać nędzę ducha i ciała. Dlatego akademicy wychowani w atmosferze smokingów i białych rękawiczek, barw i bez troski na społeczników się nie nadają.

Służenie wielkim ideom zacząć winniśmy od pracy nad sobą. — Tak się zwykle robi! Kształcimy nasz umysł, naszą konstelację uczuciową i dążeniową alternistycznie. Kładźmy w nasze stosunki z ludźmi więcej uczucia. Z miłości rodzi się życie. Z miłości do ludzi miłość ojczyzny powstaje. — Tak często o niej deklamujemy. —

Musimy się tak przygotować do akcji charytatywnej i oświat.-gospodarczej, żeby nie dać odczuć kierowanym przez nas, że my klasa wyższa społecznie dajemy im odpadki naszej pracy, że rzucamy okruchy, które tłum zwykli przyjmować z rezygnacją lub nienawiścią. Ten częsty fakt jest wynikiem szkodliwej pracy ludzi nieprzygotowanych. Tylko zamiłowane i wyszkolone jednostki mogą wprowadzić do konstelacji uczuć tłum — nowe nieznane mu dotąd instynkty solidaryzmu z innymi warstwami społecznymi, nowe podstawy emocjonalne współzycia i współpracy dla dobra narodu i państwa. B. G.

Międzynarodowa Konfederacja Studentów

Kongres Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C. I. E.), który odbył się w sierpniu ub. roku w Bukareszcie, obrat Rygę, jako miejsce następnego dorocznego Kongresu, mającego odbyć się w sierpniu r. b. Przygotowanie Kongresu powierzono gospodarzom, t. j. Związkowi Narodowemu Studentów Łotyszów, który poczynił już pierwsze kroki i ogłosił w biuletynie Konfederacji program Kongresu.

Większość dorocznych zjazdów Międzynarodowej Konfederacji Studentów odbyła się w Zachodniej Europie, gdyż w tym kierunku szły zainteresowania szerokiej opinii akademickiej. W ostatnich czasach zainteresowania te zwróciły się ku wschodowi Europy, co jest po części spowodowane ogólnym zainteresowaniem Rosją Sowiecką i sprawami azjatyckimi. Dlatego przedostatni kongres odbył się w Budapeszcie, ostatni w Bukareszcie, a następny odbędzie się w Rydze.

W okresie rocznych odstępów między kongresami odbywają się zebrania Zarządu Konfederacji: pierwsze w okresie Bożego Narodzenia, drugie w czasie feryj Wielkanocy, trzecie zaś odbywa się zwykle na krótko przed dorocznym kongresem C. I. E. w lecie. Zarząd omawia aktualne problemy, stojące przed Konfederacją, ustala wytyczne dla działalności biur i komisji, przyjmuje sprawozdania i przygotowuje doroczne zjazdy Związków Narodowych, członków C. I. E.

Pierwsze w kadencji bieżącej zebranie Zarządu odbyło się na początku stycznia br. w Paryżu pod przewodnictwem Prezesa Konfederacji, kol. J. Pózarzyńskiego. Na porządku dziennym zebrania znajdowały się sprawozdania biur, a więc także sprawozdanie biura centralnego C. I. E. w Brukseli. Omawiano tu szczegółowo sprawę wydawnictwa miesięcznego Konfederacji t. zw. „Biuletynu C. I. E.” oraz uchwalono zwrócić się do Związków Narodowych Studentów o zasilenie biuletynu najświeższymi wiadomościami z kraju Związku, by uczynić pismo jeszcze lepszym informatorem ogółu członków C. I. E.

Ożywioną dyskusję wywołało sprawozdanie Komisji III. (Wycieczkowej),

którą reprezentował jej założyciel i długoletni kierownik I. S. Macadam, prezes honorowy Konfederacji. W chwili obecnej wobec ogólnego kryzysu turystyki, szereg organizacji w celu ułatwienia swym członkom studjów zagranicą, zaczął się interesować podróżami akademickimi. Dlatego też powstała konieczność uzgodnienia poszczególnych wysiłków w tej dziedzinie. Omawiano również szeroko w sprawozdaniu III. Komisji sprawę ułatwień, jakie daje Międzynarodowy Dowód Akademicki. Nawiąssem dodać należy, że ostatnio Komisja III. przygotowała wycieczkę studentów z Afryki Południowej do Europy. Wycieczka ta bawiła również w Polsce w połowie stycznia br.

Skarbnik, p. Gariadini, złożył sprawozdanie z działalności finansowej Konfederacji. Tegoroczny ciężki rok kryzysowy odbił się także — rzecz zrozumiała, — na finansach Konfederacji, która, podobnie jak wiele innych organizacji, przeżywa pod względem finansowym ciężki okres.

Żywo dyskutowano sprawę Międzynarodowego Biura Samopomocowego, mieszczącego się w Warszawie. Sprawozdanie Biura Warszawskiego przyjęto do zatwierdzającej wiadomości i jednocześnie jako wskazanie co do programu prac, zarówno samego biura, jak i poszczególnych Związków Narodowych w kwestjach samopomocowych.

W dziedzinie sportu posiada już Konfederacja piękne karty swej działalności. Ostatnia Olimpiada Akademicka C. I. E. w r. 1930 była jedną z największych i najbardziej sportowych imprez tego rodzaju. Na rok przyszły przygotowano są igrzyska zimowe, za półtora zaś roku odbędą się letnie.

Zebrania paryskie, poza omówieniem całokształtu działalności Konfederacji i ustaleniem wytycznych na przyszłość, pozwoliło zlikwidować wszelkie trudności, jakie w łonie Konfederacji — organizacji o tylu zainteresowaniach i tylu polach działalności — powstawały. Zarząd uzgodnił swe poglądy co do wszelkich kwestyj istotnych i trudności zostały szczęśliwie usunięte. Daje to Zarządowi duże moż-

liwości w dziedzinie usprawnienia działalności Konfederacji oraz jej reorganizacji wewnętrznej. Praca w tym kierunku została już rozpoczęta i wyniki jej będą przedmiotem obrad następnego zebrania Zarządu, które odbędzie się w maju, prawdopodobnie w Bolonji. Zebranie bolońskie zajmie się również ostatecznym przygotowaniem do dorocznego kongresu Międzynarodowej Konfederacji Studentów, który — jak już zaznaczono — odbędzie się w sierpniu br. w stolicy Łotwy — Rydze.

Z organizacji akademickich

Kongres Młodych Prawników. Zjazd Wydziału Kół Prawniczych Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych uchwalił zwołać Pierwszy Ogólnopolski Kongres Młodych Prawników w Krakowie, który odbędzie się dnia 24. 25. 26 kwietnia b. r. przy następującym programie:

Niedziela, 24 kwietnia msza św. w kościele św. Anny; godzina 11 — uroczysta inauguracja w Auli Uniwersyteckiej; godzina 15 — obrady I Plenum w sali Niebieskiej Domu Katolickiego; godzina 20 — III Ogólnopolski Parlament Dyskusyjny Młodych Prawników.

Poniedziałek, 25 kwietnia b. r. o godzinie 10 — obrady Komisji: 1. Organizacyjnej w sali Niebieskiej, 2. Naukowej; godzina 15 — ciąg dalszy obrad Komisji; godzina 20 — obrady II Plenum; godz. 22 — raut w sali Tetmajerowskiej.

Wtorek, 26 kwietnia wycieczka do Ojcowa i Wieliczki.

Komisja Naukowa podzieli się na sekcje: Sekcja I. Historyczno-Prawna — referat: a) Organizacja pracy naukowej w dziedzinie dziejów nauki prawa w Polsce; b) Polskie prawo procesowe XVI w.; c) o patronach w dawnej Polsce; d) opieka nad nieletnimi w dawnym prawie litewskim; e) pogląd historyczny na zastaw nieruchomości w Małopolsce w końcu XV w.

Sekcja II gospodarza: Referaty a) Samowystarczalność jako postulat polityki gospodarczej w dobie obecnej; b) unja celna polsko-rumuńska.

Sekcja III prawa konstytucyjnego: Referat a) Zagadnienie zmiany stanowiska głowy państwa na tle reformy konstytucyjnej w Polsce; b) gwarancja konstytucyjności ustaw.

Sekcja IV Prawo Administracyjne: Referat a) Nieważność aktów administracyjnych w teorii i w prawie polskim; b) polskie prawo samorządowe; c) milczenie władzy administracyjnej w prawie polskim.

Sekcja V prawa międzynarodowego: Referat a) Locarno wschodnie; b) Praktyka Ligi Narodów a konflikt mandzurski

Sekcja VI Prawa Karnego: Referat a) Środki zabezpieczające w praktyce polskiego kodeksu karnego; b) Sady przysięgłych i sady doradne.

Sekcja VII Prawa Cywilnego: Referat a) Stanowisko żony według projektu prawa małżeńskiego według Komisji Kodyfikacyjnej R. P.; b) Teoria ryzyka i teoria winy.

Koszta wyjazdu Kongresu będą następujące: Bilet kolejowy ze zniżką 50% zł. o ile z danego środowiska na Kongres wyjedzie większa ilość uczestników. Kwatery w Miejskim Domie Wycieczkowym po cenie 150 za dobę. Opłata kongresowa w wysokości 5 zł. Prosimy, ażeby Koledzy złączyli się na Kongres w dniach najbliższych, gdyż tylko w tym wypadku uzyskanie zniżki jest możliwe. Zgłoszenia na Kongres przyjmuje Koło Prawników i Ekonomistów codziennie między 11 a 12.

Na marginesie

Gdy młodzież narodowa górą...
W ciągu marca r. b. odbywały się wybory w Stowarzyszeniu Studentów Wyższego Studium Handlowego w Krakowie, przyczem do nowego zarządu, wybranego w sposób zupełnie prawidłowy i zgodny z przepisami prawa, weszli w zdecydowanej większości akademicy z obozu narodowego. Wywołało to zrozumiąłość konsternację w szczupłym obozie studentów sanacyjnych tej uczelni, którzy poczynili starania o zakwestjonowanie wyborów! Tylko na tem chyba tle możnaby dopatrzyć się motywów, dla jakich starostwo grodzkie wystosowało do Zarządu Stowarzyszenia niezwykle charakterystyczne pismo. Starostwo wzywa w niem Stowarzyszenie do przedłożenia dowodów, że zapowiedź walnego zgromadzenia studentów W. S. H. była ogłoszona ściśle według przepisów statutowych:

„Nieuczynienie zadość niniejszemu wezwaniu w terminie określonym — ostrzega starostwo grodzkie — będzie uważane, że odośno walne zgromadzenie nie było zwołane zgodnie z postanowieniami statutu. — Zarazem poucza się Zarząd, że aż do czasu formalnego zarejestrowania proponowanych zmian statutowych, Stowarzyszenie może rozwijać działalność tylko na podstawie dotychczas obowiązującego statutu”

Skrupulatność władzy administracyjnej jest tu zadziwiająca

Redaktor odpowiedzialny: Bogdan Piotrowski

NASZE FILJE W POZNANIU

1. Stary Rynek 4, obok gł. odwachu,
2. Plac Bernardyński 5, w składzie kolonialnym Rychtera,
3. Chwaliszewo 20/21,
4. Śródka, Ostrówek 15,
5. Główna, St. Maciejewska, ul. Główna 114,
6. Tama Garbarska, przy moście kolejowym (kiosk inwalidzki),
7. Sołacz, ul. Wołyńska, narożnik ul. Podolskiej,
8. Jeżyce, Rynek 1,
9. Jeżyce wschód, ul. Dąbrowskiego 12/16, firma „Emki”,
10. Łazarz, ul. Matejki 39,
11. Łazarz, Adamczewski Leon, skład kolonialny, Marsz. Focha 74,
12. Łazarz, skład papieru, M. Focha 36,
13. Wilda, Zych, skład papieru, Wierzbicice 46, przy Rynku Wildeckim,
14. Wilda, Górna Wilda 114 narożnik ul. Pamiątkowej, kiosk,
15. Św. Wojciech 26, narożnik Zaulek św. Wojciecha,
16. Pocztowa 20, w pobliżu pl. Nowomiejskiego,
17. Rataje, skład kolonialny, Pelągja Łagoda,
18. Winiary, St. Kaczmarska, ul. św. Leonarda 2,
19. Rybaki, Bronisława Czypicka, ul. Kwiatowa 3, skład kolonialny,
20. Malta, ul. Maltańska, Antoni Augustyniak,
21. Osiedle za Bramą Warszawską, skład kolonij. Józef Krysztofiak, ul. Czerniejewska,
22. Górczyn, ul. M. Focha nr. 160, dom Jessego.

Zebranie programowe Obozu Wielkiej Polski

odbędzie się w niedzielę, dnia 17 kwietnia o godzinie 12 w południe w sali kina „APOLLO”. Mówić będzie poseł Młodych O. W. P. Poznania red. Ryszard Piestrzyński na temat:

Pochód nowoczesnych ruchów narodowych.

Ku czemu idzie świat?

Wstęp dla członków O. W. P. za legitymacjami. Dla członków Stron Narodowego i sympatyków za biletami, które można odbierać w sekretariacie O. W. P., św. Marcin 65, front 2 ptr. od godz. 13—16 i od 19—21 oraz w biurze Stronnictwa Narodowego, św. Marcin 65 (nad kinem „Colosseum”)

należy do fenomenów przeszłych czasów i trzeba włączyć rocznik gazety z przed kilku lat, żeby się z tem spoikać.

Dla zdobycia gotówki sprzedaje się dziś cenne rzeczy za bezcen. Nikogo nie dziwią już całe łamy ogłoszeń o wyprzedazach antyków, urządzeń pałacowych, zbiorów porcelany, sztychów, bibliotek. Ale co robią ludzie, którzy nie realnego nie mają do sprzedania? Są tacy. I to, co dla ogółu jest nierealne, obojętne, a czasem nawet śmieszne, dla nich stanowi treść życia, nie przychodzi im do głowy, że może nie znaleźć się nabywca na to, co uważają za rewelację. Oto ogłoszenie, beznadziejnie smutne i autentyczne:

„Autorstwo dzieła, wyniku 5-letniej pracy, z powodu tragizmu życia do sprzedania. Oferty dla „Tragizmu Homera”.

Człowiek, który pięć lat pracował nad jakimś dziełem, wszystko jedno jakim — o tem ogłoszenie nie mówi — musiał wierzyc w jego wartość i celowość. Mniejsza z tem, czy dzieło ma istotną wartość, czy jest jej pozbawione, dla niego istnieje tylko wartość subiektywna. Rozstać się z niem, odstąpić komu innemu tylko dla kawałka chleba, może dla rodziny — to istotna tragedia dla tego człowieka. A kto wie, czy nie większą jeszcze będzie przekonanie się, że na dzieło jego życia niema nabywcy? Bo bardzo prawdopodobne, że i ta gorycz nie będzie mu oszczędzona.

Mniej tragicznie redagowane są ogłoszenia o sprzedaży wynalazków. Tych jest dużo więcej i traktowane są więcej handlowo. Ktoś np. wzywa „panów finansistów” do nabycia „dwóch światowych wynalazków, jeden z nich wojenny, które znajdują szerokie zastosowanie w życiu i z których można czerpać kolosalne zyski”. Współczujący wynalazcy w potrzebie, zczylibyśmy mu jednak, aby szerokie zastoso-

owanie w życiu znalazł narazie drugi wynalazek, nie wojenny.

A oto znów z kilku wierszy przebiega dramat nieudanego życia, poświęconego może manji, chimerze, a może istotnie talentu, zagłuszonego walką o byt:

„Niepozorny człowiek o dużych talentach w twórczości wynalazków, mający kilka poważnych planów wynalazków do eksploatacji, przeważnie nowy model okrętu, który będzie odporny przeciw zatonięciu w razie uszkodzenia spodu, lub podczas największej burzy nie zatoni”.

W dalszym ciągu ogłoszenia „niepozorny człowiek” zawiadamia, że model takiego okrętu już wykonał „w tajemnicy” i dał zadawalające wyniki. Ale co będzie, jeśli uszkodzenie okrętu nastąpi nie od spodu, a z boku?

Wszyscy ci wynalazcy poszukują, oczywiście, finansistów. Wynalazki wojenne, czy też modele okrętów nie są przedmiotami pierwszej potrzeby i nie można liczyć na zainteresowanie szerokiego ogółu. Ale trafiają się jednak wynalazki, eksploatowane przez samych wynalazców. Widocznie zrodziły się w odpowiednim momencie — rzecz rzadka! i odpowiadają potrzebom chwili. Nie potrzeba wtedy żadnego finansisty. Więc:

„Włosowy porost, usuwanie łupieżu w kolorze naturalnym wywołuje w krótkim czasie, stosując własny wypróbowany wynalazek. Tamże przepowiadam według planet”.

Genjalne i proste, jak wszystko co genialne. Proszę zwrócić uwagę, że łupież usuwa się w kolorze naturalnym, nie żadnym czerwonym czy niebieskim! A przytem ta szalona wygoda — od razu na miejscu można otrzymać przepowiednię według planet, nie tracąc czasu. Tym wynalazkiem warto się zainteresować.

Co kto gubi i co sprzedaje

Przy przeglądaniu rubryki przedmiotów zgubionych w pierwszym lepszym piśmie musi zadziwiać nas jednostajność tych ogłoszeń. Ktoś zgubił torebkę, zawierającą dwa weksle po 100 zł i 2 złote gotówką. Ktoś inny — portfel z tą samą zawartością, tylko zamiast 2-ch złotych, miał, przypuszczam, trzy. I tak całe szeregi, całe rubryki — weksle, weksle i weksle. W ciągu paru dni takich ogłoszeń można znaleźć paręset. Ten zgubił, tamtemu skradli, jeden ostrzega, drugi unieważnia.

Jest to zrozumiałe. Gubi się rzeczy podręczne. Dawniej w torebce nosiło się trochę gotówki, dziś zastąpił ją weksel. Ma to nawet i dobrą stronę — we wszystkim należy jej szukać! — weksel można unieważnić, z gotówką trudniej to zrobić.

Zresztą, gotówka prawie nie ginie, przynajmniej sądząc z ogłoszeń. Owszem, poza weksłami jest jeszcze sporo unieważnień zaginionych książeczek Kasy Chorych, książeczek wojskowych, legitymacji. Czasem zginie pies, albo kot, ale prawie nigdy nie można znaleźć ogłoszenia o zgubieniu portfela, zawierającego 500 zł gotówką. To

Stronnictwo Narodowe

Koło Wilda

Zebranie plenarne odbędzie się we wtorek, 19 b. m., o godz. 20 w lokalu p. Zawadkowej, Górna Wilda 75.

Na porządku obrad m. i. referat p. inż. Feliksa Godlewskiego n. t.: „Polska a obecny kryzys”.

O liczny udział prosi

ZARZĄD.

Sprzedaje się wszystko, tylko brak nabywców. Wieś wyprzedaje bydło, drób, nabiał za grosze, aby mieć tylko choć trochę płynnej gotówki. Miasto sprzedaje meble. Kto nie ma nic, sprzedaje wynalazki. A tymczasem czytamy ogłoszenie: „Przetarg przymusowy. W środę, dnia 2. b. m., o godz. 12 w południe przy ul. Woźnej 6, sprzedam najwięcej dającym za gotówkę: 2 szafy żelazne do piędzi. Dawid, komornik sądowy”. Szafy do pieniędzy! I za gotówkę! O, gorzka ironjo! H. Nał.

Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie Antoniego Leśniewicza w Poznaniu.

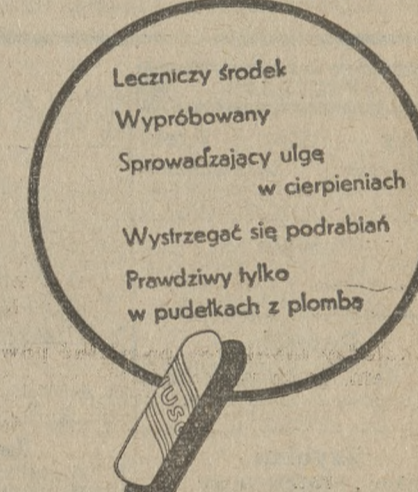
Odczyt Dr. Julji Świtalskiej

z Warszawy

odbędzie się w poniedziałek, dnia 18 bm. o godz. 8-iej wieczorem w sali 17 Collegium Minus Uniwersytetu. Mówić będzie na temat „Nowe zdobycze nauki w walce o młodość”. Ten tak bardzo interesujący odczyt winien zainteresować wszystkie Panie, dbające o swą urodę.

Bilety po 50 gr i 1,00 zł są do nabycia w Perfumerji J. Domicz, plac Wolności 7. Zaznaczamy jeszcze, że wymieniona firma posiada wszelkie kosmetyki, wyrobione przez p. Dr. J. Świtalską, stale na składzie. Pp 15,87.

Hemoroidy CZOPKI Amisol GOEDECKE



- Lecznicy środek
- Wypróbowany
- Sprowadzający ulgę w cierpieniach
- Wystrzegać się podrabiań
- Prawdziwy tylko w pudełkach z plombą

T 911

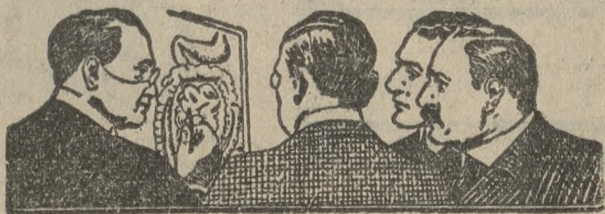
SÓL DO NÓG JANA

usuwa radykalnie dolegliwości nóg

OPARZANIE / NABRZMIENIE / UCISK / POCÉNIE / ODCISKI / STWARDNIENIE / NASKÓRKA / GUZY

GŁÓWNY SKŁAD NA POLSKIE
Dr. ELEMÉR FUCHS, WARSZAWA DOLNA 4
DO NABYCIA W APTEKACH, SKŁADACH APTECZNYCH I PERFUMERJACH
ORYGINALNA TYLKO Z NUMEROWANĄ ETYKIETKĄ Z MARKĄ OCHRONNĄ „SŁOŃ”

Ratujcie zdrowie!



Najslawniejsze światowe powagi lekarskie stwierdziły, że 75% chorób powstaje z powodu obstrukcji. Chory żołądek jest główną przyczyną powstania najrozmaitszych chorób, zanieczyszcza krew i tworzy zła przemiane materji.

Słynne od 45 lat w całym świecie Ziola z Gór Harcu Dra Lauera

Jak to stwierdził prof. Berlin, Uniwersytetu Dr. Martin Dr. Hochlaetter i wielu innych wybitnych lekarzy, są idealnym środkiem dla uzdrowienia żołądka, usuwają obstrukcje (zatwardzenie) są dobrym środkiem przeciwozyszczającym, ułatwiają funkcje organów trawienia, wzmacniają organizm i pobudzają apetyt. — Ziola z Gór Harcu Dra Lauera usuwają cierpienia i wazy, nerek kamieni, 26-cioletnich cierpienia hemoroidalne reumatyzmu i artretyzmu, bóle głowy wyrzuty krwi, lizaje Ziola z Gór Harcu Dra Lauera zostały nagrodzone na wystawach lekarskich najwyższymi odznaczeniami i złotymi medalami w Badeniu, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i wielu innych miastach. Tysiące podziękowań otrzymanych przez Dr. Lauera od osób wyleczonych. Cena 1/2 pudełka, zł 1,50, podwójne pudełko, zł 2,50. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Uwaga: Wystrzegać się bezwartościowych naśladowstw.

np 9798

CUKIERNIA A. PFITZNER

Stary Rynek 6, założona w 1849 r.

zw 14311 ciastka po 20 gr

OBNIŻYŁA CENY

na znane z dobroci wyroby cukiernicze.

ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY D-ra TARNAWSKIEGO W KOSOWIE

k. Kołomyji (Młp.)

Otwarty od 1 maja do 1 listopada.

Cierpienia chroniczne, przemiany materji, trawienia, nerwowe itp. Wskazówki jak żyć należy.

Południe Polski. — Wiosna piękna. Ceny o 20% niższe.

Hemoroidy giną!

w 5-6 dniach bez lekarstwa i operacji. 56-letnie doświadczenie. Mam 143 podziękowań. Po otrzymaniu dokładnego opisanie choroby, wysyłam przepis za pobraniem 7,80 zł. dw 3321

I Wierzbowski, felczer szpitalny — Nowe-Pomorze

ubikacje handlowe

6 pokoj. I. p. na 27 Grudnia 3 od zaraz wprost od gospodarza do wynajęcia.

zw 14 284

Stemple Kapela

Poznań Wrocław 18.

nr 9 081

PIEGI

Gdzie nic nie pomogło — pomoże zawsze

Frucht'a Schwanenweiss

zł 3.50 i 6.50 np 9 026

Smalec

krajowy, czysto wieprzowy

I. gat. zł 2,— za kg.

M. Masłowski, Warszawa, Nowy Świat 26.

nr 9 934

Bacność niebываła okazja!

Z powodu nadzwyczajnych wydatków rodzinnych jest zaraz zapas towarów przeważnie artykuły meskie (nowy modny towar) wartość po cenach dziennych ca 30 tys. złotych bardzo tanio na sprzedaż do oddania w komis lub zamienie na pewną hipotekę ewentl. sprzedam cały magazyn eleganckim urządzeniem byle zaraz. Oferty do Kurjera Pozn. zdw 49 549

Samochody

limuzyn z powodu wysprzedazy w bardzo dobrym stanie okazuje na sprzedaż. Rigby 4 osob. 3 800 zł. Rigby 6 osob. 3 500 zł. Fiat 503 1 800 zł. autobus Rigby 18 osob. 3 800 zł. „Autopol” 10-20, Dąbrowskiego 12. tel. 7398. zdw 49 041

